GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 27. III. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 13.**

Treść numeru:

O UMIAR W WALCE

Cerkiew gr. kat. w Małopolsce Wschodniej przeżywa obecnie chwile ciężkie. Tak ciężkie, jak nigdy jeszcze dotąd. Składają się na to czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, a wszystkie wywołane jedną przyczyną: wmieszaniem się Cerkwi do aktywnej polityki ukraińskiej.

Z chwilą, gdy metrop. Szeptycki rzucił powagę swego imienia i swoich wpływów na szalę ukraińską, z tą chwilą wzmógł się ruch ukraiński w Małopolsce, z partii politycznej stał się obozem narodowym; wzmógł się też chwilowo i autorytet Cerkwi, bo inteligencja ukraińska, liberalna dotąd, a nawet ateistyczna, poczęła widzieć w Cerkwi swego sprzymierzeńca politycznego i wielki atut w dążeniu do zukrainizowania mas ludowych.

Lecz ta akcja musiała wnet wywołać i reakcję. Rozpoczęło się to na Łemkowszczyźnie. Tamtejsi Rusini poczęli się bronić przed ukrainizacją drogą cerkiewną — aż do groźby przejścia na prawosławie. Innego rodzaju kontrakcję rozpoczął biskup Chomyszyn: oczyszczenia Cerkwi z wpływów politycznych i urobienia jej na modłę zachodnią. Ostatnio rozpoczął się jeszcze trzeci proces walki z „ukraińską" Cerkwią, a właściwie z jej zukrainizowaną i ukrainizującą wszystko górą: odezwali się o swe prawa Polacy-unici, zgrupowani (lud) w kołach szlachty zagrodowej i (inteligencja) około miesięcznika „Polak greko-katolik". Są zatem w łonie samej Cerkwi trzy czynniki, które protestują przeciwko obecnemu stanowi: „staro-rusini", Polacy-unici i „Chomyszynowcy". Dwa pierwsze czynniki mają na uwadze głównie moment narodowościowy, trzeci — moment jedynie religijny. Gdy się do tego doda inne kwestie, wywołujące tarcia wewnętrzne, jak sprawę celibatu, kalendarza, „czystości" obrzędu — co do których zdania są podzielone — dojdziemy do przekonania, że w Cerkwi gr. katolickiej panuje chaos przekonaniowy i rozbicie formalne.

Dla każdej organizacji religijnej taki stan byłby nie do zniesienia, tym zgubniejszy jest on dla Cerkwi gr. kat., w której nigdy nie było — jeśli chodzi o masy — należytego uświadomienia religijnego i w której zawsze forma górowała nad treścią.

Do tego stanu rzeczy przyłączył się jeszcze i czynnik zewnętrzny: zwrócenie uwagi rządu i społeczeństwa polskiego na antypolską działalność Cerkwi. Czytamy w pismach o karach administracyjnych na parochów za antypaństwowe przemówienia i demonstracje w cerkwiach, za samowolne wpisywanie łacinników do cerkiewnych ksiąg metrykalnych, za chrzty łacinników bez pozwolenia, za przekręcanie nazwisk polskich w księgach metrykalnych itp.

My księża kresowni znaliśmy od dawna bolączkę, toczącą organizm cerkiewny; przeciwdziałać temu nie mogliśmy w żaden sposób i przeciwdziałać obecnie nie możemy, gdyż nie jest naszym zadaniem wtrącać się do spraw wewnętrznych Cerkwi. Odrodzenie stosunków wyjść winno z wnętrza samej Cerkwi, a nakaz tego odrodzenia może dać tylko Władza duchowna. Jeżeli zabieramy w tej sprawie głos, to chodzi nam o co innego: o przestrogę dla gorliwców z naszej strony. W przemówieniach posłów, w artykułach dziennikarskich, w rezolucjach wiecowych — zaczynają się pojawiać nastroje, słowa i inspiracje, godzące w powagę ducha kościelnego w ogóle, w autorytet hierarchii i w godność kleru. Uważajmy, byśmy, piętnując nadużycia, nie nadwerężyli tego, co powinno być zawsze niezmienne: powagi i wolności Kościoła.

Miscelanea

Praescripta synodi.

Nasuwa się pytanie: jak obowiązują w sumieniu postanowienia synodów partykularnych — „sub gravi“, czy „sub levi“?

Krótko dałoby się reguły co do tego tak zestawić (na podstawie kanonu 18 prawa kość., który mówi: „Leges ecclesiasticae interpretandae sunt secundum propriam verborum significationem in textu et contextu consideratam“):

1. Pod grzechem ciężkim obowiązują te przepisy, które zostały ujęte w słowa wyraźnie to zaznaczające, np. „graviter prohibemus“.
2. Nie obowiązują pod żadnym „zachęty“ np. do codziennej medytacji.
3. Inne określenia np. „vetamus“, „iubemus“ ocenia się stosownie do wagi poruszanej materii. W wątpliwościach należy przychylić się do opinii łagodniejszej.

W praktyce trzymać się zasady „consuetudo est optima legum interpres“, a jeszcze praktyczniej (przynajmniej w teorii „praktyczniej“) zapytać się Ordynariusza, który jako legislator jest zarazem jedyny authenticus interprex.

Po katolicku...

Podczas zebrania walnego Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Płocku... przewodniczący zaproponował uczczenie zmarłego członka zarządu „chwilą ciszy“. Wtedy z sali odezwał się głos: „Po katolicku odmówmy za jego duszę „Zdrowaś Maryjo...“

Wezwanie to spełniono.

(„Głos Mazowiecki“).

Jak zachować się na pogrzebie?

Tego rodzaju temat mógłby być bardzo praktycznym do omówienia w niejednej parafii, zwłaszcza miejskiej.

Odpowiedź na postawione pytanie, wynika z celu, dla którego się idzie na pogrzeb.

Celem tym powinny być conajmniej: cześć dla nieboszczyka i współczucie dla pozostałej rodziny.

Przypomnijmy sobie, jak nas raziły pogwarki i śmiechy uczestników pogrzebu, gdy nam umarł ktoś drogi i bliski. Znajdą się wtedy słowa i motywy, którymi potrafimy przekonać naszych słuchaczy o potrzebie godnego i poważnego zachowania w czasie żałobnej uroczystości.

Lecz w takim razie i my sami musimy się do tych norm dostosować.

Ks. A. W.

Echa strzałów lubońskich w duszy kapłana

Strzał w Luboni jest dla nas wyzwaniem do walki. Wojna właściwie została wypowiedziana od dawna, ale nasilenie jej zmalało tak dalece, że dotychczas trzeba było mówić raczej o zawieszeniu broni. Jakoś nie bardzo przejmowaliśmy się propagandą komunistyczną: pociski papierowe w prasie, a nawet groźby, rzucane na wiecach lewicowych, nie wydawały nam się zbyt strasznymi. O knowaniach podziemnych, o robocie konspiracyjnej bolszewików, myśleliśmy mało. Nawet Hiszpania, jakoże zbyt daleko od nas położona, nie była dla nas bodźcem do walki dość skutecznym. Pocieszaliśmy się myślą, że jakoś tam będzie, że w tym, co piszą i opowiadają, może więcej przesady, niż prawdy rzetelnej, że diabeł nie taki straszny, jak go malują.

I dopiero krew męczeńska ks. Streicha otworzyła nam oczy i ukazała niebezpieczeństwo w całej jego potwornej grozie. Obyśmy naprawdę wszyscy przejrzeli!...

*

Do walki więc! Ale co my możemy? W tej walce czujemy się straszliwie osamotnieni. Kto z nami pójdzie na wroga?...

Nie możemy przecież serio liczyć na masy katolickie, mało uświadomione, bierne, niezaprawione do walki, — masy, w których coraz wyraźniej nurtują prądy, Kościołowi nieprzychylne.

Nie możemy też liczyć na rząd, który tłumi tylko zewnętrzne objawy bolszewizmu, bynajmniej przytem nie grzesząc zbytkiem sprężystości, ale nie może czy nie chce zniszczyć najgłębszych przyczyn bolszewizmu w państwie i w swych posunięciach bywa częstokroć niezdecydowany i niekonsekwentny.

Nie możemy liczyć na szkołę, pozostającą nadal pod zgubnymi wpływami ZNP.

Nie możemy liczyć na żadną partię polityczną, gdyż wszystkie są słabe, wszystkie przechodzą ciężkie kryzysy wewnętrzne, i bynajmniej nie zanosi się w państwie na jakąś konsolidację zapatrywań i wysiłków.

Słowem, jesteśmy sami, zdani wyłącznie na własne siły.

*

Czy mamy z tego powodu upadać na duchu? Przestać myśleć o zwycięstwie? Rozpaczać? O, nie! Obowiązkiem naszym — walczyć i zwyciężyć. Ale jak?

„Haec est victoria, quae vincit mundum — fides nostra“ (1. Jn. 5, 4).

Walka z bolszewizmem — to walka idei, walka przekonań, walka prawdy z fałszem, dobra ze złem. Sądy, więzienia, szubienice bolszewizmu nie złamią. Zniszczyć go może jedynie siła moralna, idea potężniejsza od jego własnej, przekonanie mocniejsze, bardziej ugruntowane, bardziej ofiarne, niż to, jakie on u swych zwolenników wytworzyć zdoła, czyli właśnie wiara religijna, oparta na Bogu.

I dlatego to z taką zawziętością rzucają się bolszewicy na Kościół i kapłanów, i dlatego to Wawrzon Nowak strzelił trzykrotnie do ks. Streicha.

Strzał ten dowodzi bezsiły bolszewizmu. Gdzie zawodzą racje rozumowe, tam pozostaje tylko jeden argument: pięść, nóż, kula.

W Luboniu zwyciężył nie zabójca, ale Zabity. I nie tylko w Luboniu. Wszędzie i zawsze zwycięża nie lepiej uzbrojony, ale silniejszy duchem.

*

„Haec est victoria, quae vincit mundum — fides nostra“.

Uzbrójmy się w wiarę! Ciągle ją w sobie obudzajmy i potęgujmy. Duszpasterstwo bez pierwiastka ascetycznego nie da się pomyśleć. Jeżeli do kogo, to chyba najpierw do kapłana stosują się słowa natchnione: *„A sprawiedliwy z wiary żyje“* (Rz. 1, 17). Wiara powinna stać się fundamentem całej

naszej działalności, całego życia. Na wszystko powinniśmy patrzeć „sub specie aeternitatis"; wszystkiemu, z czym się stykamy, powinniśmy nadawać nastawienie nadprzyrodzone.

Wiara nasza ma być tak silna, by mogła dokoła nas wytworzyć atmosferę wyższą, czystszą, nadziemską. Każdy, kto do nas się zbliża, powinien odrazu wyczuwać, że ma do czynienia z jednostką uduchownioną, z przedstawicielem królestwa nie z tego świata. Nie łatwo wznieść się na takie wyżyny, ale innego sposobu nie ma.

Extrema extremus curantur. Dziś całokształt życia ma wyraźny pęd ku ziemi, pęd odniebny. Materializm, doczesność, — oto osie, koło których wszystko się obraca. Kapłan powinien przeciwko temu zaprotestować całym swym życiem. Jego obowiązkiem — nie tylko mówić, nauczać o niebie, ale i dla nieba żyć. Użyjmy tu starego porównania: Kapłanowi nie wolno być słupem przydrożnym, co innym wskazuje kierunek, ale sam stoi na miejscu.

Wniosek? Więcej pracować nad sobą, gorliwiej niż dotąd, urabiać we własnej duszy wartości wyższe, nadprzyrodzone, przez modlitwę, rozmyślanie, czytanie duchowne, walkę z namiętnościami. Nie zdołamy kierować należycie innymi, dopóki sobie samym nie włożymy cugli ascetyki katolickiej. Nemo dat, quod non habet.

•

Dziś już zupełnie wyraźnie zaznacza się wszędzie straszny objaw: eliminowanie religii z życia, usuwanie jej wpływów ze wszystkich dziedzin. Zarówno państwa bolszewickie, jak i faszystowskie, jak i nasz swoisty półbolszewizm, — wszystkie bez wyjątku czynniki miarodajne dążą konsekwentnie do jednego celu: przyzwyczaić obywateli do obywania się bez religii. Wprawdzie tu i ówdzie czynią się jeszcze w jej stronę dygi grzecznościowe: widzimy przedstawicieli rządów na kongresach eucharystycznych, od czasu do czasu czytamy w prasie jakąś enuncjację rządową, wyrażającą się pochlebnie o Kościele, apelującą nawet do jego autorytetu, ale coraz lepiej już rozumiemy, że są to tylko chwyty dyplomatyczne, obliczone najczęściej na uśpienie naszej czujności. W rzeczywistości religia jest coraz uparciej wypierana z życia. Szary obywatel powinien zrozumieć, że religia nic mu nie daje, że można bardzo dobrze obchodzić się bez niej w życiu, że jest ona właściwie tylko ciężarem i zawadą. W wielu państwach religia jest zaledwo tolerowana. A z nią razem i duchowieństwo. Doczekaliśmy się czasów, że — według trafnego określenia kard. Faulhabera, — ludzieby się nie zdziwili, gdybyśmy księża, wychodząc na ulicę lub na plac



7—50

Sprawiedliwość społeczna.

Określenie „sprawiedliwość społeczna" jest stosunkowo niedawnego pochodzenia. Termin ten powstał bowiem dopiero z początkiem XIX w. Dawne teorie ekonomiczno-społeczne znały tylko trzy rodzaje sprawiedliwości: prawną, rozdzielczą i zamienną.

Określić ściśle, co znaczy „sprawiedliwość społeczna" trudno. Różni różnie ją pojmują. We wszystkich jednak określeniach sprawiedliwości społecznej jedno jest wspólne: przeciwstawienie się niesprawiedliwościom i krzywdom w życiu gospodarczo-społecznym (różnie zresztą pojmowanym) i dociągnięcie stosunków gospodarczych i społecznych do wymarzonego ideału. Jest to więc raczej hasło, niż ściśle zdefiniowane pojęcie.

W Encyklikach papieskich pojawia się to słowo po raz pierwszy u Piusa X (Leon XIII nie posługiwał się tym terminem) w encyklice o św. Grzegorzu W., nazywając go obrońcą i budowniczym sprawiedliwości społecznej. Naprawdę jednak posługuje nim się dopiero Pius XI, zwłaszcza w encyklice „Quadragesimo Anno" — i on spopularyzował to określenie w publicystyce katolickiej. Papież Pius XI pod „sprawiedliwością społeczną" rozumie taki ustrój gospodarczo-socjalny, któryby odpowiadał dobru ogółu. (Taki winien być udział jednostek i klas społecznych w dobrach materialnych, „by w całej pełni przestrzegana była z a s a d a d o b r a p o w s z e c h n e g o. T e j z a s a d z i e s p r a w i e d l i w o ś c i s p o ł e c z n e j sprzeciwia się...).

Rola kooperatora a rola gospodyni.

W jednym ze starszych roczników „Theologisch - praktische Quartalschrift" jest ciekawie omówiony ten drażliwy nieco temat. Podajemy artykuł ten w skróceniu.

I. Czym jest kooperator na plebanii?

1) K a p ł a n e m. Zachowanie więc jego wobec zarządczyni domu powinno być kapłańskie.

2) D u s z p a s t e r z e m. Przez słowa i przykład.

3) P o m o c n i k i e m p r o b o s z c z a. Częściowo o b o k niego, częściowo mu p o d w ł a d n y. Gospodyni nie może być między nimi pośredniczką.

II. Czym kooperator nie jest?

1) Nie jest s ł u g ą ni proboszcza, ni tym bardziej gospodyni.

2) Nie jest kimś o b c y m na plebanii.

3) Nie jest trzymanym na plebanii z łaski.

III. Kim jest gospodyni?

1) **Pierwszą ze służby** proboszcza.

2) Podwładną **proboszcza**, a nie wikariusza.

IV. Czym gospodyni nie jest?

1) Nie jest **współwładczynią** plebanii.

2) Nie jest też **panią domu**, której należałyby się jakieś specjalne honory.

3) Nie jest **damą do towarzystwa** kapłanów.

4)Nie jest **dyrektorką** domu, której pozwolenia na wszystko potrzeba.

5) Nie jest **zastępczynią** proboszcza w sprawach duszpasterskich.

7) Nie jest **cerberem**, pilnującym drzwi kapłańskich.

8) Nie jest **inspektorką** ni parafii, ni dochodów księżych.

9) Nie jest **kontrolerką** zajęć i obowiązków wikariuszy.

10) Nie jest **Ksantypą**.

11) Ale nie jest też **niewolnicą** księży.

Casus pastoralis

Bardzo często zachodzi wypadek, iż lekkomyślny penitent — zwłaszcza z grona dorastającej młodzieży męskiej — powie nam na spowiedzi: Ostatniej pokuty nie odprawiłem.

Dlaczego? — Wydawała mi się za ciężką i nie chciało mi się jej wykonać.

Jak taką sprawę potraktować? — Przede wszystkim należy się zapytać, kiedy to postanowienie niewykonania pokuty powstało.

1) Jeżeli jeszcze **przed otrzymaniem rozgrzeszenia**, — ostatnia spowiedź była nieważna, a Komunia świętokradzka.

2) Jeżeli **po otrzymaniu rozgrzeszenia**, ale przed Komunią, to spowiedź wprawdzie ważna, lecz Komunia świętokradzka (jeżeli pokuta dana była za grzechy ciężkie, gdyż wtedy pokuta jest *gravis* i obowiązuje *sub gravi).*

3) Jeżeli postanowienie niewykonania pokuty powstało po Komunii św., to penitent popełnił grzech ciężki, lub lekki, zależnie od rodzaju pokuty. *T. P. Kw.*

Leonarda zamęczał namową agent asekuracyjny, by się ubezpieczył na życie. Aby się natręctwa pozbyć raz na zawsze, zgodził się pozornie na ubezpieczenie, podpisał odpowiedni

miejski, zdejmowali przed każdym przechodniem kapelusz i przepraszali go słowy: „Niech pan daruje, że jeszcze istnieję i śmiem pokazywać się publicznie".

Tak jest, niestety. Ale tak być nie powinno. My księża jeszcześmy się nie przeżyli i jeszcze mamy światu bardzo wiele do powiedzenia. Więcej, niż ktokolwiekbądź inny. I dlatego powinniśmy za wszelką cenę przełamać ten chiński mur uprzedzeń i niechęci który dokoła nas wzniesiono sztucznie i złośliwie.

Powinniśmy uczynić się **niezbędnymi** społeczeństwu. Nie jest to żadne uroszczenie, żadna megalomania. Jest to tylko zajęcie stanowiska, jakie nam sam Chrystus wyznaczył, gdy mówił: *„Vos estis sal terrae... Vos estis lux mundi"*. Zarówno sól, jak i światło są nieodzownie potrzebne w życiu. Nie mniej potrzebni jesteśmy my, kapłani.

Ale to trzeba dać ludziom uczuć. Trzeba, by ogół, by wszyscy, zrozumieli, że bez naszego posługiwania życie straciłoby swą wartość, że z naszym zniknięciem zgasłoby słońce nad światem.

W jaki sposób może to się stać?

Jedynie przez rozwinięcie wysoko sztandaru osobistej świętości. Świętość pociąga każdego, każdemu jest miła. Chrystusa i świętych Jego ciągle otaczały tłumy największych grzeszników i zbrodniarzy. Prosty, nieuczony Proboszcz z Ars ściągnął ku sobie całą Francję, a o św. Franciszku z Asyżu i dziś jeszcze — po 700 latach — coraz nowe piszą tomy nawet niekatolicy. Urok świętości jest nieodparty. Stanowi on najlepszą apologię Kościoła, najpewniejszą legitymację, niezaprzeczone prawo obywatelstwa stanu kapłańskiego. Kapłan, który zdołał wzbić się nie już na wyżyny, ale choćby tylko na pagórek świętości, może być pewny zarówno o siebie, jak też i o sprawę, której służy. Cień jego pada daleko i szeroko i zakrywa występki wielu jego konfratrów.

„Sancti estote, quia ego sanctus sum" (Levit. 11, 44).

*

Z niebosiężnych wyżyn schodząc na ziemię, powiemy, że do wyrobienia w ludziach przekonania o naszej niezbędności najwięcej się przyczyni nasz **ojcowski do nich stosunek**.

Kochajmy swych parafian, jak ojciec kocha swe dzieci. Dawajmy im z siebie wszystko, co dać możemy. Poznawajmy ich. Pociągajmy ku sobie dobrym słowem, bezinteresownością, gotowością do świadczenia usług nawet nadobowiązkowych. Bądźmy wyrozumiali na ich przywary i słabości. Nie upokarzajmy ich, nie rańmy ich miłości własnej, bo to się pamięta najdłużej i najmocniej boli. Zarzućmy raz na zawsze biurokratyczno-urzędniczą wyniosłość i nieprzystępność. Przyjmujmy każdego uprzejmie, nawet tych Nikodemów, co przychodzą w nocy. Co więcej: szukajmy ich, idźmy na ich spotkanie. Nawet tak dzielne duchowieństwo, jak niemieckie, nie uniknęło zarzutu, że za dobrych czasów za mało zbliżało się do ludu, że niechętnie opuszczało zacisze wygodnych plebanij, by ściślejszy nawiązać kontakt z parafianami, a przez to za mało wpływało na ich poglądy, za mało rozumiało ich potrzeby i dokonywujące się przemiany duchowe.

Szczególniejszą opieką otoczmy nędzarzy i moralnie zaniedbanych. Ciężkie to zadanie, ale pewnie nie tak ryzykowne, jak na przedmieściach Paryża lub Berlina, gdzie skutecznie apostołowali tacy Lhande i Sonnenschein. Trzeba tylko raz nareszcie wytrącić się ze stanu bezwładu i domatorstwa.

Mamy też ścisły obowiązek poważnie pomyśleć o założeniu w parafii oddziałów Caritasu. Dziś do duszy człowieka prowadzi, zdaje się, jedna tylko droga — przez żołądek.

No, i oczywiście — jak najdalej posunięta bezinteresowność przy udzielaniu posług duchownych. Nasze folwarki beneficjalne, nasz komfort w plebaniach i sute obiady są oddawna solą w oku u małorolnych, bezdomnych i bezrobotnych.

*

A teraz niezwykle ważna rola **uświadamianie wiernych** o niebezpieczeństwach bolszewizmu.

Tu, naturalnie, na pierwszy plan wysuwa się ambona. Powinniśmy zrobić dokładny rachunek sumienia, czy dotychczasowa działalność nasza kaznodziejska oświetlała należycie największe zło — bolszewizm, czy otwierała oczy wiernym na jego objawy w życiu współczesnym. Zapewne, nie tyle tu chodzi o zbijanie tez przeciwników, ile raczej o pracę pozytywną, konstrukcyjną, — o wpajanie wiernym zasad katolickich, o ugruntowanie w nich szczerej pobożności. Człowiek należycie obeznany z nauką katolicką i rzetelnie pobożny nie łatwo pójdzie na lep nowinek ze Wschodu. Bolszewicy żerują na ciemnocie ludzkiej.

Trzeba więc nam bardzo i bardzo dbać o to, by nasze kazania były życiowe, aktualne, by i dobór tematów i sposób przedstawienia rzeczy w zupełności odpowiadał wymaganiom czasów dzisiejszych. Nie spełnia swego zadania ten, kto wciąż jeszcze posługuje się starymi podręcznikami, kto pracę kaznodziejską uważa za coś drugorzędnego, kto nie wkłada w nią wszystkich swych sił i gorliwości.

Ale i poza amboną uświadomiajmy parafian o bolszewizmie. Znakomicie nadają się do tego miesięczne zebrania Akcji Katolickiej, na których nie powinno zabraknąć jeśli już nie dłuższego referatu, to przynajmniej treściwego sprawozdania z tego, co czynią bolszewicy i jak z nimi walczą zdrowe moralnie społeczeństwa.

Wykorzystujmy również i konfesjonał, tępiąc bezlitośnie na spowiedzi wszelkie, by najmniejsze, objawy zbolszewiczenia: nieposzanowanie cudzej własności, szkodnictwo, lekceważące wyrażanie się o religii, napaści na duchowieństwo, przystawanie z wywrotowcami, czytanie złej prasy itp.

Szerzmy też odtrutkę na bolszewizm — prasę dobrą: pisma katolickie, ulotki antybolszewickie. Gromadźmy w bibliotekach parafialnych i stowarzyszeniowych książki, we właściwy sposób oświetlające tę straszliwą zarazę.

*

Wreszcie rzecz ostatnia, może najważniejsza: W jedności siła!

Modlił się Zbawiciel za apostołów i nas wszystkich „ut unum sint". Stanowimy potężne wojsko Chrystusowe, *aciem bene ordinatam*. A wiadomo, że w wojsku rzeczą najważniejszą jest karność. Zarzucają nam księżom, nie bez słuszności, że hołdujemy wybujałemu indywidualizmowi, że lubimy chodzić własnymi drogami, nie oglądając się na całość. Istnieje nawet odwieczne przysłowie o pewnej kategorii księży: „parochus supra papam".

I to właśnie jest źle. Za dużo ducha krytyki, za dużo mędrkowania, za silne akcentowanie swego „ja" — sprawie tylko szkodzi.

Otrzymaliśmy świeżo księgę uchwał Synodu Plenarnego. Są one owocem długich narad i głębokiego zastanowienia naszych wodzów — całego Episkopatu.

Uchwały te zmierzają do ujednostajnienia pracy kapłańskiej w całej Rzeczpospolitej, do ożywienia i skoordynowania poszczególnych wysiłków. Obowiązkiem naszym — zapoznać się z nimi jak najdokładniej, wprowadzać je w czyn jak najwierniej i wychowywać w ich duchu powierzone nam owczarnie.

Ta księga — to regulamin oficerów armii Chrystusowej, to zadatek owocności naszej pracy, to miecz na bezbożnictwo i bolszewizm. Nauczmy się mieczem tym władać. *Ks. I. B.*

Młodzież pozaszkolna w organizmie parafialnym

II. Drugim sposobem pośredniego duszpasterstwa jest zajęcie się rodziną i najmłodszym pokoleniem, z którego rekrutuje się młodzież pozaszkolna. W społeczeństwie ludzkim wszystko się zazębia, nie ma ścian hermetycznie odgradzających starsze pokolenie od młodszego, stan zamożny od ubogiego, warstwę inteligencji od proletariatu i rzemiosła, włościan od mieszczan,

wniosek, lecz poprosił skrycie lekarza, wskazanego przez Towarzystwo asekuracyjne, a który był dobrym znajomym Leonarda — by mu wydał takie orzeczenie lekarskie, które by uniemożliwiło przyjęcie wniosku przez Towarzystwo. Rzeczywiście wszystko poszło gładko — wniosek ubezpieczeniowy Leonarda odrzucono. Lecz Leonard dowiedział się po jakimś czasie, że lekarz otrzymał za to świadectwo od Towarzystwa honorarium w kwocie 20 zł. Ma teraz Leonard wyrzuty sumienia, bo naraził Towarzystwo na stratę, więc pyta się spowiednika, czy jest obowiązany do restytucji.

Odpowiedź: W pierwszym rzędzie odpowiedzialny jest lekarz do restytucji, bo on honorarium niezasłużenie pobrał; gdyby jednak lekarz nie restytuował, obowiązany jest do odszkodowania Leonard — jako consulens.

Curiosa

W marcu br. ukazało się w Krakowie pismo literatów wiejskich pt. „Nurty". W felietonie pierwszego numeru znajdujemy „List z mej parafii", w którym czytamy:

„Co się tyczy duchowieństwa, to nie można narzekać, żeby go było mało, bo jest tego tak: jeden proboszcz, jeden wikary, jeden organista, jeden kościelny i jeden grabarz, stary bo stary, ale dołek jeszcze wykopie, kościelny jaki ta jest, to jest, ale jest; organista jak ta gra to gra, ale gra; wikary tak samo i proboszcz tak samo. Jednym słowem wszystko jest dobrze. Co się tyczy zdzierania za święte obrządki, to zdzierają jak jest u kogo, a jak nie ma, to nie zdzierają, ale co się tyczy umrzyków i noworodków, to każdego ochrzczą jak należy i pogrzebią, tak że ani jeden na wierzchu nie leży".

Nie wiemy, czego w tych słowach więcej: złośliwości, czy dowcipu — talentu jednak u tego „literata" trudno się dopatrzeć.

Warszawskie dzienniki katolicko-narodowe zamieściły tej treści notatkę:

„Młodzież męskiego państwowego gimnazjum w Pińsku wystąpiła z inicjatywą urządzenia dla niej wielkanocnych rekolekcyj zamkniętych, które miały odbyć się w klasztorze OO. Jezuitów w Pińsku. W dniu rozpoczęcia rekolekcji wychowawca klasy ósmej (instruktor Straży Przedniej) oświadczył, że na rekolekcje nie udzielito zezwolenia kuratorium,

W dzień imienin ordynariusza diec. pińskiej ks. biskupa Bukraby, młodzież szkół powszechnych miała się udać na Mszę św. Kierownicy szkół nie pozwolili młodzieży złożyć hołdu dostojnemu Pasterzowi, motywując to tym, że „nie można pozwolić, aby młodzież ulegała obcym wpływom".

Od roku 1926 istnieje i działa, bez widocznych przeszkód, wśród młodzieży szkolnej w większych miastach, jak Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno, Łódź, Lublin, Radom, Piotrków, w miastach Zagłębia Dąbrowskiego i innych, socjalistyczna organizacja Czerwonego Harcerstwa jako wydział T. U. R., a od 1936 r. także powstała dla młodszych dzieci szkolnych od 8 do 12 lat organizacja Czerwonych Sokołów, jako przygotowanie do Czerwonego Harcerstwa. Organem tych organizacji jest miesięcznik „Gromada", wydawany w Warszawie (ul. Warecka 7).

Jak wynika z gawęd, prowadzonych na zebraniach tychże organizacyj w świetlicach i w obozach, z artykułów i wierszy, umieszczanych w „Gromadzie" — praca wychowawcza w tych organizacjach jest prowadzona w duchu wybitnie socjalistycznym, antyreligijnym i antypaństwowym, co jest sprzeczne z celami szkoły polskiej. Tak np. wpaja się w młodzież kult wybitnych socjalistów polskich i obcych — aktualne wypadki życia zbiorowego w Polsce i zagranicą (w Hiszpanii, we Włoszech, we Francji, w Austrii) omawia się na podstawie pism socjalistycznych i w duchu socjalistycznym, religię uważa się za równie szkodliwą jak alkohol (Gromada I 1936 r. str. 12), głosi się, że Bóg i religia — to jedynie wynalazki człowieka (Gromada IV 1936, str. 52), że Boga nie ma (Gromada XV, 1936 r., str. 157) ośmiesza się święta chrześcijańskie, jak Boże Narodzenie (Gromada XII, 1936, str. 199), Wielkanoc (Gromada IV, 1933) itd.

Zastrzeżenia pod względem państwowym muszą budzić wystąpienia przeciwko armii, przeciwko czci bohaterów narodowych i przeciwko prywatnej własności (Gromada I, 1937, str. 6), gloryfikacja urządzeń sowieckich (Gromada XII, 1935, str. 143), wychwalanie rewolucji socjalistycznej w Austrii i bolszewickiej w Rosji (Gromada II, 1936 r.).

Podając niniejsze fakty do wiadomości P. Ministra W. R. i O. P. proszę go o wyjaśnienie, czy organizacje Czerwonego Harcerstwa i Czerwonych Sokołów są dozwolone wśród młodzieży szkolnej, a jeśli nie, — to

Stąd nieodparta konieczność wychowania rodziców, zanim się przystąpi do wychowania podrastającej młodzieży. Sporo jest punktów, które przerobić należy w konferencjach z rodzicami — czy to na żywym różańcu, czy w organizacjach Akcji Katolickiej wśród kobiet i mężów, czy to wśród kół rodzicielskich przy szkołach, czy w innych zespołach, gdzie gromadzą się rodzice. Wymienię kilka zagadnień [1]):

1. Dziedzictwo cech fizycznych, moralnych, umysłowych; 2. działanie dobrego przykładu, który powinien być stały i miły; 3. czujność i nadzór, pełen życzliwości i roztropności, jednak nieustanny; 4. roztropność i spokój w działaniu, rola gniewu, dzieci anormalne; 5. poświęcenie i wytrwałość; wpierw w sobie wyrobić charakter, a potem w drugich; 6. miłość i zaufanie; miłość połączona z roztropnością rodzi zaufanie; 7. radość w życiu codziennym; czynnik potężny; 8. jedność i zgodność, między ojcem i matką, szkołą, domem i kościołem.

Nie można pominąć ciała w swoich konferencjach wychowawczych, więc omówić codzienną troskę o zdrowie, a mianowicie czystość i porządek, pożywienie, spoczynek i sen, ubranie, mieszkanie, pielęgnowanie wzroku i słuchu, hartowanie i wzmacnianie ciała, chorobę. Wychowaniu fizycznemu, sportom, harcerstwu, przysposobieniu wojskowemu trzeba także poświęcić jedną konferencję co pewien czas.

Trzeba rodzicom wskazać, jak się rozwija władze poznawcze, a więc omówić kształcenie umysłu, mowę, ćwiczenie pamięci, wyrabianie poczucia i zamiłowania piękna.

Szerszego uwzględnienia domaga się sprawa kształcenia władz pożądawczych. Przez ten tytuł rozumiemy zalety i wady młodego pokolenia, a mianowicie uczucia, namiętności, temperamenty, prawdomówność, posłuszeństwo, wdzięczność, gniew, grymasy, upór, zazdrość, próżność i zarozumiałość, lenistwo, okrucieństwo, mściwość, rozrzutność i marnotrawstwo, skąpstwo i chciwość.

Wychowanie młodzieży w czystości to palące zagadnienie dla państwa i Kościoła. Trzeba więc rodzicom przedstawić doniosłość tego zagadnienia, uzasadnić potrzebę wstydliwości i skromności jako przedmurza czystości, wytłumaczyć środki pozytywne i negatywne do zdobycia cnoty czystości, a nade wszystko podać umiejętnie rodzicom sposób właściwego uświadomienia płciowego młodzieży i godziwego przygotowania się do stanu małżeńskiego.

Wychowaniu charakterów, tak dzisiaj rzadkich, a tak niesłychanie potrzebnych, należy dużo poświęcić uwagi.

Nie wolno pominąć teorii wychowania dziewcząt, podkreślić odrębność psychiki kobiecej, potrącić conajmniej o kwestię kobiecą i dowieść, że im wyraźniej kobieta pozostaje kobietą, a mężczyzna mężczyzną, tym zdrowsze jest społeczeństwo, że zacieranie tych różnic, a nawet zamienianie ról, jest oznaką dekadentyzmu.

W dobie obecnej narzuca się konieczność omówienia z rodzicami zagadnień wychowania społecznego i obywatelskiego, a więc takich spraw jak: samolubstwo społeczne, sprawiedliwość i miłość społeczna, grzeczność i uprzejmość w obcowaniu, współczucie z ludzką niedolą, wyrozumiałość a zbytnia drażliwość, śmiałość a bojaźliwość, miłość ojczyzny, wychowanie obywatelskie.

Wychowania religijnego trzeba także rodziców nauczyć, przypominać, że religijność dzieci głównie od rodziców zależy i na rodzicach się wzoruje, że religijność może być dostosowana do wieku dzieci, do ich rozwoju umysłowego, że musi iść w parze z wychowaniem religijnym Kościoła i szkoły [2]).

Kto chce mieć pociechę z młodzieży pozaszkolnej dbać będzie o religijność samej szkoły. Nasamprzód trzeba utrzymywać możliwie dobre stosunki z na-

[1]) Według Ks. Podoleńskiego, Podręcznik pedagogiczny dla rodziców i wychowawców. II wyd. Kraków 1930, str. 408.

[2]) Dokształcania rodziców w dziedzinie wychowania żąda wyraźnie encyklika Piusa XI o wychowaniu z 31. XII. 1929 w trzeciej części.

uczycielstwem, okazywać im nadzwyczajną uprzejmość i względy, dawać im dowody czułej pamięci. Dalej trzeba jak najsumienniej spełniać obowiązki katechety, przygotowywać lekcje, nie opuszczać ich, nie lekceważyć, starannie przysposabiać się do kazań na nabożeństwach szkolnych, kierować modlitwami dzieci w czasie tych nabożeństw, jeżeli jest conajmniej dwóch księży, umożliwiać miesięczną spowiedź dziatwie szkolnej, a nigdy nie opuścić ani spowiedzi kwartalnej, ani dorocznych rekolekcyj; zająć się żywo Krucjatą Eucharystyczną z jej sekcjami: misyjną, różańcową, Kołem Ministrantów; dbać, by ono było liczne, dawało chłopcom dużo, wprowadzało je w ducha liturgii i akcji katolickiej.

Wkońcu utrzymać należy stały i miły kontakt z pracodawcami: majstrami w rzemiośle, szefami w kupiectwie, kierownikami w przedsiębiorstwach, z cechami, z Towarzystwem Kupców Chrześcijańskich. W ten sposób otoczą młodzież ze wszech stron: ze strony rodziny, szkoły, pracodawców.

Przystępując do bezpośrednich i właściwych sposobów duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej, trzeba zdać sobie sprawę z duszy młodzieńczej, bo powiedział kardynał Faulhaber: die Seele der Jugendpflege ist die Pflege der Jugendseele (opieka nad duszą młodzieży jest duszą opieki nad młodzieżą). Amerykański psycholog Stanley Hall tak tę kwestię wyraził: „Gdybym postawił pytanie, czego potrzeba, żeby chłopca nauczyć łaciny, to Niemiec odpowie, muszę znać łacinę, Amerykanin odpowie, muszę znać duszę tego chłopca". Pierwszy warunek pracy nad duszą młodzieży, jest więc znajomość tej duszy. Zdaniem jednego z wytrawnych znawców tego zagadnienia — duszę młodzieży cechują te rysy:

1. Pęd ku prawdzie i jasności. 2. Tęsknota za siłą. 3. Dążenie do swobody i samodzielności. 4. Poczucie honoru, własnej wartości oraz stałości. 5. Zdolność do zapału. 6. Potrzeba radości. 7. Ochota do czynu. 8. Pogarda dla miernoty i półśrodków. 9. Zamiłowanie do walki. 10. Zmysł sprawiedliwości i życzliwości [3]). (C. d. n.).

Ks. Dr Stefan Abt.

Przyszłość duszpasterstwa polskiego we Francji

(Dokończenie).

Na tym tle rozważymy różne rodzaje działalności duszpasterskiej we Francji. Przede wszystkim trzeba utrzymać kontakt z wychodźtwem, co pociąga za sobą konieczność ustawicznych objazdów.

Wymaga to od duszpasterza znajomości terenu, a więc języka francuskiego, obyczajów ludności francuskiej, charakteru wychodztwa polskiego, to jest skąd z Polski pochodzi, jakie w nim prądy nurtują, w czym jest zatrudniony. Metoda duszpasterska zmieniać się musi stosownie do czynników wchodzących w grę. Następnie duszpasterz polski winien pamiętać, iż dwie kategorie osób obserwują jego działalność: 1) katolicy francuscy, z których wskazówek i pomocy często

[3]) Autor najlepszego dzieła o duszy młodzieńczej w języku francuskim, Pierre Mendousse dzieli przedmiot na trzy działy: Wtórne narodzenie, Nowe zdolności i Sprzeczne dążenia: W pierwszym dziale rozpatruje zwiastuny wtórnych narodzin, pokwitanie; w drugim dziale gotowość do miłości, marzenie, sposób rozumowania, męstwo; w trzecim dziale roztrząsa niezdodności organiczne, niestałość duchową, zmęczenie i rozrywkę. L'Ame de l'adolescent. Paris Alcan 1924 III edition 301 pages. Duszę dorastającego młodzieńca w literaturze polskiej najlepiej przedstawił Stefan Baley, Psychologia wieku dojrzewania. Książnica — Atlas. Polecić warto także: Mieczysław Krenty, Rozwój psychiczny młodzieży. Danysz, O wychowaniu, Lwów 1903. Jeleńska, Sztuka wychowania 1930. John Mac Cunn, Kształcenie charakteru, Atlas. Bogdan Nawroczyński, Swoboda i przymus w wychowaniu 1929. Torres, Poprzez niwę pedagogiczną (o systemie ś. Jana Bosco) 1929. Giertych, My — nowe pokolenie, Warszawa 1929. Bogdan Suchodolski, Wychowanie moralno-społeczne 1936.

kiedy zostały zakazane i co zamierza P. Minister uczynić, aby ich destrukcyjnym wpływom na młodzież szkolną kres położyć? *(Interpelacja ks. posła dr J. Lubelskiego).*

Przypomnienia

Zaszła potrzeba i możność odprawienia Mszy św. bez ministranta — czy kapłan, odpowiadając sam sobie ministranturę, ma dwa razy odmawiać Confiteor?

a) W sprawie Confiteor, Misereatur i Indulgentiam postąpić tak, jak przy brewiarzu, odmawianym prywatnie (S R .C. nr 3368).

b) Odpowiadając sobie samemu na „Orate fratres", należy mówić: „Suscipiat Dominus sacrificium de m a n i b u s m e i s... (Miss. R. Ritus celebr. miss. VII, nr 7).

Apud nos antiqua viget consuetudo procedendi cum Smo ad infirmos cum bireto, propter aeris inclementiam, sed hoc, per modum privilegii, non est praeceptum. Ergo saltem intra Ecclesiam caput discoopertum habere necesse est.

W czasie Mszy św. cichej, tylko dwie świece p o w i n n y się palić. N i e m o ż n a więcej zapalać dla uczczenia osoby, na intencję której się Mszę św. odprawia, lub dla uczczenia celebransa (chyba, że jest biskupem). Więcej można świec zapalić, gdy Msza św., choć cicha, nie jest ściśle prywatną, np. szkolna, bracka, konwentualna (s. Congr. Rit).

Z teki społecznika

Ludzie 20 wieku nie są zdolni do wykonywania surowych ćwiczeń pokutnych, jakie były praktykowane w pierwszych czasach chrześcijaństwa i aż do końca średniowiecza. Ciągle przyspieszane tempo życia, racjonalizacja i mechanizacja pracy, osłabiły nerwy i uczyniły ludzi wrażliwymi. Gdzież dziś myśleć o ostrych średniowiecznych rodzajach pokuty i umartwienia.

Ale słowo Zbawiciela o „samozaparciu i noszeniu krzyża" zawsze jest aktualne. Toteż przynajmniej usposobienie wewnętrzne, przejęcie duchem pokuty i ofiary, musi mieć coś z pokuty starochrześcijańskiej, choć w inny sposób praktykowane. Dzisiaj główną wagę należy położyć na wewnętrzne umartwienie i cierpli-

we znoszenie małych niedogodności życia codziennego. Sposobności zaś i okazji, do tego rodzaju pokuty przy spełnianiu obowiązków duszpasterskich kapłanowi nie braknie.

Do tego rodzaju czynności, w których duch wewnętrznego umartwienia i wyrzeczenia, niejako znoszenia Krzyża ma pole do popisu, zaliczę prace kapłana-asystenta w parafialnej Akcji Katolickiej. Ileż bowiem praca ta żąda rezygnacji z osobistych wygód. Oto trzeba sobie odmówić popołudniowego czy wieczornego wypoczynku, wyrzec się przyjemności stosunków towarzyskich, i iść z zacisza dobrze ogrzanego pokoju do zimnego lokalu Domu Katolickiego, trzeba całe godziny szperać, by się przygotować do wykładu, i dużo dużo czasu poświęcić. A to wszystko czyni kapłan dobrowolnie, sam na siebie nakłada ten wielki ciężar, więzy, które jego swobodę ruchów ograniczają — nikt mu za to nie płaci ani honoruje, tydzień po tygodniu, miesiąc za miesiącem, lata całe ciągnie taczki uciążliwej pracy.

Jakże łatwo zdarzyć się może, że ochota odchodzi, cierpliwość się wyczerpuje. Wówczas ten zaharowany kapłan, zawalony pracą potrzebuje zachęty, pomocy, wygląda, by go ktoś pocieszył w utrudzeniu.

Pomoc najlepszą znajdzie kapłan w rozważaniu cierpienia Zbawiciela. Kapłan, który nauczył się rozmyślać mękę Jezusa, kapłan, który oczyma duszy patrzył na ochotność Zbawiciela w podjęciu Krzyża, sam prędko otrząśnie się z niecierpliwości i zniechęcenia, i znowu z nową energią poprowadzi robotę stowarzyszeniową i choć może się trafić, że niejeden kapłan w pracy stowarzyszeniowej nie będzie odczuwał zadowolenia, radości, ale mimo to ofiarnie będzie pracował, bo tak dziś potrzeba.

Nieraz serce kapłana napełnia się gorżkością. Akcja Katolicka krępuje jego wolność, każda niedziela, ba wieczory tygodnia zajęte — ani się ruszyć gdzie, wyjechać. Ciągle zebrania, odprawy, przedstawienia, aż się przykrzy to wszystko i duch się buntuje przeciw więzom. Do tego dołączy się nieraz okoliczność, iż kapłan przygotował wykład, namozolił się, zadał sobie niemało trudu, a tu sala prawie pusta — nie dopisali, nie przyszli. Wraca kapłan zniechęcony do domu, i mówi sobie: „Po co, na co to wszystko? Trud był daremny". Ale znowu w rozmyślaniu rannym przypomni sobie, że przecież jego zadaniem jest ofiara, walka. Zniechęcenie minie i kapłan trwa korzysta, a którzy chętnie podkreślą jego niższość w porównaniu z kapłanami francuskimi, o ile do tego sposobności dostarczy; 2) komuniści polscy, którzy, na swój sposób uprzedzają jego wyjazdy, starając się zdyskredytować szczególniej bezinteresowność, jak i czystość kapłańską.

Dlatego unikanie wszelkiej zbytkowności, skromne auta, zadawalnianie się nieraz śmiesznie małymi składkami, ofiarność względem bezrobotnych, ufność w Opatrzność, wielka ostrożność wobec kobiet, zwłaszcza gdy się odwiedza rodziny polskie po mieszkaniach, aby uniknąć wszelkiego cienia podejrzenia — są to kardynalne cnoty duszpasterza na misjach. Podstawą ich jest wytrwałość na jednej placówce: ustawiczne zmiany wzbudzają nieufność co do motywów duszpasterstwa, (tam, gdzie wygodniej!), następnie nie pozwalają na ciągłość pracy, zżycie się z wiernymi, poznanie wartości duszpasterza. Stanowi to szczególnie ważny moment, gdy idzie o stosunki z klerem francuskim, z natury rzeczy nieuniknione, a gdzie o zatargi nie trudno. Tutaj ideą przewodnią prawdziwie nadprzyrodzonego duszpasterza jest konieczność utrzymania łączności z ludem polskim, choćby przy tym miał połknąć niejedną przykrość i upokorzenie ze strony proboszczów francuskich, dla których zresztą sam może być nieraz ciężarem.

Są to rzeczy ludzkie, trzeba je umieć dla dobra dusz nadnaturalizować [1]), pamiętając o uciążliwych „misjach" P. Jezusa pośród swoich.

Zresztą znaczna część kleru francuskiego rozumie konieczność misji polskich.

Tutaj kapitalną jest sprawa sutanny. Dla zwykłych wiernych francuskich ksiądz nie noszący sutanny nie jest kapłanem i powagi jego nie uznają. Cały kler francuski nosi sutannę i na tym punkcie jest wielki rygor. Otóż wiele księży polskich sądzi, iż w wolnej Francji, zdala od Episkopatu polskiego, wolno im, jak się chce ubierać, pomimo zgorszenia i podejrzenia, jakie cywilne stroje mogą wzbudzać wśród wiernych. Pozorują to czasami „niebezpieczeństwem komunistycznym"; w gruncie rzeczy idzie tu o swobodę włóczenia się, gdzie się chce. Jak to jest budujące, można to sobie wyobrazić, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, iż dotąd Episkopat francuski nie zezwolił na zmianę stroju swym księżom z tego powodu. Najgorsze, gdy tacy „kapłani" w stroju cywilnym (lub prawie cywilnym) chcą odwiedzać domy Sióstr polskich, zaś proboszczowie francuscy muszą tłumaczyć ludziom świeckim, iż odwiedzający jest zwykłym znajomym, broń Boże, nie kapłanem! — bo by to za wielkie zgorszenie wywołało...

Duszpasterz polski z konieczności musi wiele podróżować ze względu na rozległość terenu, stawia to na porządku dziennym sprawę a u t a. Otóż auto winno być narzędziem pracy, tym samym skromne, jak wypada na duszpasterza wychodźczej rzeszy; inaczej drażni robotników i wzbudza podejrzenie, iż służy do dalekich i zbytkownych wyjazdów, kosztem owieczek.

Wogóle działalność duszpasterza we Francji winna mieć charakter poważny, w którym przebija się troska o dusze, co wzbudza dlań poważanie nawet ze strony niewierzących. Przeciwnie, gdy trąci sportem lub wyprawą po „złote runo" pod pozorem gorliwości, — a często księża polscy są posądzani o kult dla mamony — to wtedy dla akcji komunistycznej otwiera się wdzięczne pole. Jaka radość kontrolować kapłana katolickiego przez różne komitety, organizowane przeważnie przez Żydów, aby ochraniać masy robotnicze przed jego rzekomym zdzierstwem lub wyzyskiem! Również nadużywanie napojów, zbyt poufne rozmowy z kobietami odrazu dają sposobność do szerokiego rozmazywania po pisemkach antyreligijnych. Dlatego wielka ogłędność i powściągliwość jest wprost koniecznością dla utrzymania godności kapłańskiej pośród wykolejonych przez akcję bezbożną mas.

Z praktyki mej wieloletniej okazuje się, iż dla podniesienia prestige'u kapłana i zamknięcia ust wrogich — należy systematycznie odwiedzać swe owiecz-

[1]) Nadawać charakter nadprzyrodzony; „surnaturaliser".

ki po szpitalach i więzieniach. To się niemal[5]) zawsze podoba, trudno wtedy posądzić o „interes“, przeciwnie nieraz trzeba pomagać, chory lub więzień polski często tylko przez kapłana jest odwiedzany i wzruszony nieraz płacze z wdzięczności. To się i wśród francuskich chorych dzieje. Opowiadał mi pewien kapelan szpitalny francuski, iż odwiedzał stale między innymi pewnego zażartego komunistę. Początkowo sutanna mocno go krępowała, ale w końcu poruszyła go myśl, iż nikt z „towarzyszy“ doń nie przychodzi, tymczasem ksiądz, to przed tym istne dla niego „straszydło“, właśnie życzliwie doń przemawia. Gdy wyzdrowiał, przyszedł do kapelana i ofiarował mu 300 fr. na kaplicę! A więc jest możność oddziaływania nawet na najbardziej oporne dusze, choćby się tylko ograniczało do wzbudzenia sympatii i poważania dla duszpasterza. A to już jest nieraz wiele. W szpitalach niejednokrotnie, spowiadając lub udzielając Ostatnich Sakramentów, nigdy nie zauważyłem oznak drwin lub lekceważenia nawet ze strony sceptyków lub przeciwników; niektórzy sobie przy sposobności przypominają znak krzyża...

Naturalnie nie idzie to łatwo, bo obojętnienie religijne wychodźtwa polskiego czyni wielkie postępy, a wroga literatura jest szeroko rozpowszechniana.

Na to trzeba odpowiedzieć szerzeniem literatury katolickiej; kalendarzy i modlitewników (ze swej praktyki mogę stwierdzić, iż setki jeżeli nie tysiące modlitewników rozpowszechniłem na mych misjach, wiedząc, iż jeśli się tym nie zajmę, to prawie nikt nie będzie się o nie zwracał do księgarni), co jest dość uciążliwym, ale koniecznym, bo zauważyłem, jak często chcą mieć nasi wychodźcy „pamiątkę“ od księdza.

Jest również inna dziedzina, gdzie dla duszpasterza otwiera się wielkie pole działania: tępienie, względnie regulowanie konkubinatów. Tutaj samo nawoływanie do życia moralnego nie wystarcza, potrzeba ułatwić sprowadzanie i tłumaczenie metryk, starając się zredukować koszta do minimum. Tą metodą udało mi się — wraz z mym współpracownikiem i konfratrem francuskim, ks. Molni — przy wydatnej pomocy Kurii Prymasa Polski, za co tu Jej publicznie wdzięczność wyrażam, całe wsie oczyścić z konkubinatów, i to z takim skutkiem, iż nawet „komuniści“ polscy zwracają się do mnie w tej sprawie — pomimo zaciekłej przeciwnej propagandy, — bo „u księdza najtaniej“!

Lecz praca podobna wymaga kardynalnego warunku: wytrwałości na jednej placówce, co jest praktycznie niemożliwym bez (co najmniej) przynależności kanonicznej do diecezji francuskiej, zapewne i naturalizacji, wobec silnego prądu naturalizacyjnego w wychodźtwie polskim.

Tymczasem niejeden dobry duszpasterz polski, pamiętając, jak jego konfratrzy w kraju awansują, ma w końcu dość „dziadowania“ we Francji i opuszcza swą placówkę, gdy już się wyrobił na niej i nabrał poważania u Polaków i Francuzów. Następuje czułe pożegnanie, panegiryki itp., a dusze pozostają bez wytrawnego kierownika duchownego. Nie mówię już o tych, którym wszędzie źle, bo pod duszpasterstwem rozumieją wygodną synekurę i dlatego wciąż ubiegają się o „lepsze“ placówki. Wywołują oni drwiny kleru francuskiego, który w czambuł określa, iż kler polski jest „burżuazyjny“ (tj. interesowny) Tego by nie było, gdyby prawdziwi (mający ducha apostolskiego) duszpasterze polscy inkardynowali się do diecezji francuskich bez myśli powrotu do kraju.

Jest to poświęcenie, na które trzeba umieć się zdobyć dla dusz: „Idźcie, uczcie wszystkie narody“. Mogą być czasami ważne względy dla zmiany placówki lub powrotu do kraju, ale winny to być wyjątki rzeczywiście usprawiedliwione.

Naturalnie nawet najlepsze duszpasterstwo polskie nie zapobiegnie dechrystianizacji wielkich rzesz wychodźtwa polskiego we Francji, o ile w samych

[5]) Są bowiem i wypadki, choć na szczęście bardzo rzadkie, kiedy i tu kapłan jest z szyderstwem odepchnięty.

dalej na ciernistej drodze pracy stowarzyszeniowej.

Rozmyślanie o Cierpieniu Zbawiciela, stanowi walną pomoc dla kapłana-asystenta parafialnej Akcji Katolickiej. Czerpie z niego kapłan nieocenioną korzyść, kapłańskie skupienie i błogosławieństwo Ukrzyżowanego do pracy stowarzyszeniowej — żadne trudności go nie zastraszą

l. k.

Drobiazgi

W Rzymie odbywa się nadzwyczajna kongregacja generalna Towarzystwa Jezusowego, zwołana przez generała zakonu O. W. Ledóchowskiego. Celem kongregacji ma być podobno dostosowanie jezuickiej „ratio studiorum“ (zbiór zasad i pouczeń z r. 1599 w sprawie działalności intelektualnej zakonu) do konstytucji Piusa XI „Deus Scientiarum Dominus“, która rozszerza horyzonty zainteresowań umysłowych kleru. Kongregacja rozpoczęła się 11 marca i ma trwać sześć tygodni.

Powstała kwestia, czy praca w niedzielę w piekarni dokonywana przez członków rodziny, a nie przez najemnych robotników, jest wykroczeniem. Sąd Najwyższy stanął na stanowisku, że zakaz pracy w niedzielę nie ma wyłącznie na celu ochrony pracowników przed wyzyskiem, lecz ma na celu podniesienie powagi świątecznej. — Obojętne jest więc, kto pracuje, gdyż w każdym razie zachodzi wykroczenie.

—o—

Ks. Arcybiskup Louis Durou z Guatemali został ostatnio mianowany oficerem Legii Honorowej. Jest on członkiem zgromadzenia XX. Misjonarzy Św. Wincentego a Paulo (zwanych w Ameryce Paulistami). Położył olbrzymie zasługi w dziedzinie kultury i opieki społecznej, pracując od czterdziestu lat w Kolumbii i Guatemali. *(h. w.)*.

W Bombaju poświęcono w dniach ostatnich statuę Św. Krzysztofa, patrona automobilistów. Aktem tym rozpoczęto tam kampanię, podjętą w celu zwalczania lekkomyślnych katastrof samochodowych. *(h. w.)*

Wskutek zabiegów prymasa Hiszpanii kardynała Goma y Tomas Ojciec św. udzielił specjalnego zezwolenia na transmitowanie przez radio watykańskie raz na tydzień Mszy św. poświęconej Hiszpanom zamieszkują-

cym prowincje we władaniu czerwonych, gdzie nieliczne niezniszczone świątynie są zamknięte i sprawowanie kultu jest zakazane. Msza św. dla Hiszpanii czerwonej odprawianą będzie o 1-szej godzinie w nocy z soboty na niedzielę.

masach francuskich nie nastąpi decydująca zmiana, ale w każdym razie może wiele dobrego zdziałać i niejedną duszę polską uchronić przed wiecznym potępieniem.

W jaki sposób, o tym, jeśli Bóg pozwoli, pomówimy w innym artykule.

Ks. Julian Unszlicht,
duszpasterz polski w Meaux.

Szkic kazania na niedzielę „Czarną"

„Jest ojciec mój... a wie poznaliście go, ale ja go znam... i mowę jego zachowuję" Jan 8, 54.

Już trzeci rok Zbawiciel uczy lud odwiecznych prawd Bożych — rozmaicie przyjmowanych przez słuchaczy. Nie pomagają nawet cuda. Dziwne te serca ludzkie. Oto zamiast wdzięcznymi być za łaskę Bożą, ze złością odnoszą się do Boskiego Mistrza. Chrystus odpiera krzywdzące Go zarzuty, jakoby był Samarytaninem i czarta miał w sobie, jakoby się sam chwalił, — pokazuje im, iż sami widzą, że On mówi im tylko prawdę, że nie mogą mu absolutnie niczego zarzucić — bo On jest synem tego, Którego oni nazywają, choć go nie znają, Bogiem swoim. Nie znają Ojca, nie chcą zatem uznać i Syna. Nie znają Ojca, bo nie słuchają słów Bożych — a te Słowa Boże, głosi im właśnie On, który „zanim Abraham stał się, jest" wiecznie wraz z Ojcem, równy Mu w bóstwie — na którego patrzą i który do nich mówi, ale go słuchać nie chcą, bo z Boga nie są.

I dziś te same prawdy Boże przez wielu nie są przyjmowane, albo przyjmowane źle — a głoszący je, jak Chrystus, obrzucani obelgami, wyszydzani i zabijani — jak w Rosji czy Hiszpanii... a spotyka to ich od tych, którzy nie są z Boga, nie znają Ojca i Syna Jego Jezusa, bo nie słuchają słów Jego Bożych.

Obaczmy 1) dlaczego to się dzieje i 2) jak my mamy i słuchać i zachowywać „mowę Boga" do nas.

I.

Wszystko czego Chrystus uczy, to taka wzniosła, cudowna, boska prawda! Przecież nie może inaczej być. Ale ta nauka sięga w życie i żąda, by się ono do niej stosowało — bo od tego zależy prawdziwe szczęście i los człowieka doczesny i wieczny. Zdawałoby się, że tu już nikt nie ma do mówienia, tylko słuchać i zachowywać ową „mowę Bożą". A przecież tak nie jest. Ta mowa Boża, to sprawiedliwość, miłość, czystość, wstrzemięźliwość, pokój i radość w Duchu Św. — a w życiu tylu ludzi panuje raczej nieuczciwość, złość, duma, nieczystość, niezgoda, zazdrość. Przecież nawet najgorszy taki czuje, że to źle, że tak być nie powinno — prędzej czy później sami to wyznają — a przecież nie tylko nie chowają swej mowy Bożej — ale z jakąś dziwną do niej odnoszą się złością. Czy nie czynią tak komuniści, socjaliści i bezbożni wolnomyśliciele? Oną mowę Bożą, ową prawdę mówią przełożeni duchowni, ojcowie i wychowawcy dzieciom, młodzieży, tym którzy źle postępują — a oni co robią? Nie mogą powiedzieć, że to nieprawda, że to źle, co oni mówią, ale nie chcą nawet słuchać, gniewają się i złoszczą, gdyby mogli porwaliby jak żydzi za kamienie... dlaczego to? Oto pobudza ich do tego *a)* zarozumiałość i pycha, bo nie chcą spokojnie pomyśleć i zastanowić się, bo *b)* zbyt poddali się różnym namiętnościom swoim, a tu trzeba z nimi walczyć, bo się liczą *c)* ze względem ludzkim i opinią drugich — bo *d)* szatan w takich chwilach stara się w nich zagłuszyć mowę Bożą i głos rozsądku i sumienia, a podnieca do buntu i złości, aż do porwania za kamienie. Wiemy, bo słyszymy i czytamy do czego to nieraz u takich dochodzi, zwłaszcza gdy się zacietrzewią i uniosą — czy to w polityce, czy w sprawach majątkowych czy tzw. honorowych.

Tacy nie są, czy przestają „być z Boga" bo słów Bożych nie słuchają i chować ich nie chcą.

II.

My nie możemy być takimi — przecież chcemy być tymi, którzy „są z Boga". A więc musimy, naprzód znać Ojca naszego w niebie — słuchać Jego mowy przez Syna do nas, i chować ją. Znać, nie tylko nazywać Go Ojcem, ale rzeczywiście mieć takim, kochać Go i słuchać. Znać, iż jest Najlepszy, więc nie szukać innych dóbr ponad Niego; Najświętszym, więc być czystym i duszą i ciałem w oczach Jego; Wszystko wiedzącym, więc zgadzać się z wolą Jego i ufać bezgranicznie; Najmędrszym, więc nie skarżyć się ani wyczekać na to, co nas spotyka. Niezmiennym — więc pamiętać, że równie może karać jak karał, a to co przyrzeka, to spełni. To znaczy znać Ojca Boga... Czy tak Go znamy? zależy od tego, czy tak postępujemy.

I słuchać i zachować mowę Jego. Słuchać gdy mówi przez Syna Jezusa, chować przykazania Jego i poddawać się pokornie świętym Jego zarządzeniom — a obowiązki nasze względem Boga, Kościoła, ojczyzny, rodziny i zajęcia wszelkie sumiennie wypełniać. Nigdy o Najśw. Panu i Bogu niczego ujemnego nie przypuścić; nie mieć za złe, gdy nam należyta władza duchowna czy świecka wytyka błędy lub daje wskazówki. Ale i nie pozwalajmy, o ile od nas zależy, na uwłaczanie w czymkolwiek Bogu i św. Jego Kościołowi, nie przyłączajmy się do tych, którzy porywają nawet za kamienie, by prawdę Bożą zagłuszyć, czy ośmieszyć, czy zniekształcić — przeciwnie bądźmy tymi zawsze, „którzy są z Boga", umiejmy się za sprawę Bożą ujmować i z całą wiarą i siłą jej bronić — bo ostatecznie Bóg i sprawa Jego i mowa Jego zwyciężyć musi, i zwycięży. Amen.

X. W.

W piętnastolecie męczeństwa

(Materiał na zebranie A. K.).

Troskliwie i skrzętnie spisywali chrześcijanie pierwszych wieków przebieg procesu i śmierci bohaterskich wyznawców wiary. Czynili to dla własnego zbudowania, pociechy i umocnienia. Listy, zawierające opis męczeństwa, szły w odpisach do wszystkich znaczniejszych Kościołów i były odczytywane na zebraniach wspólnych i w czasie nabożeństwa. Dochowało się wiele tych listów do naszych dni, jak np. opis słynnego procesu i męczeństwa chrześcijan w Lionie za panowania Marka Aurelego (św. Blandina i towarzysze). Przechowane do dnia dzisiejszego „akta męczenników" w pierwotnej świeżości przemawiają do nas jak najżywiej mimo upływu tylu wieków.

Również w nowszych wiekach posiada Kościół katolicki takie „Akta męczenników", a Kongregacja rzymska obrzędów, która ma powierzone przeprowadzanie procesów kanonizacyjnych, ciągle zbiory aktów męczeństwa pomnaża. W ostatnich latach leżały na stole Kongregacji akta wielkiego męczennika za wiarę, naszego rodaka, Andrzeja Boboli, przed ostatecznym rozstrzygnięciem o jego kanonizacji.

Mamy jeszcze bliższe, bo z naszych dni i za naszej pamięci „akta męczeństwa". W nawale dziejowych wydarzeń łatwo zapomnieć o tych chwalebnych aktach, a przecież nie wolno o nich zapominać. Właśnie w tygodniu Męki Pańskiej mija piętnasta rocznica bohaterskiego męczeństwa biskupa Cieplaka i jego 17 towarzyszy, z których jeden życie położył za wiarę.

Wiadomo, z jaką bezwzględnością rząd bolszewicki zaraz w początkach swego istnienia przystąpił do walki z religią. Najtrudniej szło rządowi bolszewickiemu z „opornym" duchowieństwem katolickim. Rząd bolszewicki postanowił zniszczyć wszelki ślad Kościoła katolickiego w Rosji. Tak doszło do aresztowania biskupa Cieplaka, zarządzającego metropolią Mohilewską i z nim 17 księży, którym wytoczono w Moskwie proces o działalność kontrrewolucyjną. Proces toczył się w dniach tygodnia pasyjnego 1923 roku.

Jakież było to spiskowanie przeciw rządom bolszewickim ze strony oskarżonych kapłanów? Prokurator trybunału bolszewickiego Krylenko (dziś w niełasce) i przewodniczący Zetkin nie taili, o co im chodziło. Każdy z oskarżonych otrzymał pytanie, czy udzielał dzieciom nauki katechizmu, co było poczytane za zdradę główną. Gdy bowiem oskarżeni dali odpowiedź potwierdzającą, prokurator Krylenko odczytał ustawę bolszewicką, która zabrania udzielać nauki religii do 18 roku życia. Pytał dalej prokurator oskarżonych, czy na przyszłość nie będą tego czynili? Księża odpowiedzieli: „Naszym powołaniem jest nauczać". „A czy msze odprawialiście?" — pytał prokurator. I znowu padała odpowiedź: „Tak, bo to należy do naszego powołania kapłańskiego". Gdy prokurator zarzucał oskarżonym, że spiskują, bo urządzają wspólne narady, wikariusz generalny i główny oskarżony ks. prałat Budkiewicz odpowiedział, że schodzą się na narady, ale nie celem spiskowania, tylko naradzenia się nad sprawami kultu i udzielania Sakramentów św.

Prokurator oskarżył wszystkich o bunt i kontrrewolucję i domagał się wyroku śmierci. W nocy z soboty na niedzielę Palmową 1923 r. odczytano oskarżonym o północy wyrok śmierci. Bronił oskarżonych mężnie nieulękły adwokat Boboiszczew-Puszkin. Z tym większą piekielną zaciekłością żądał Krylenko krwi męczeńskiej ofiar, szalał, jak dziki zwierz na podobieństwo prokuratorów rzymskich, o których opowiadają akta męczeńskie pierwszych chrześcijan. Wszystkich niewinnie oskarżonych skazano na śmierć.

Korespondent wielkiego pisma amerykańskiego „New York Herald" opisując przebieg procesu i niesprawiedliwości sędziów, napisał słowa: „Scena, jakiej byłem świadkiem na procesie, zadecydowała o odnowieniu mojej wiary, gdy patrzyłem z podziwem, jak oskarżeni księża w mych oczach urastali na bohaterów, ani na chwilę się nie zachwiali, nie odstąpili od swych przekonań. Podobnie chyba i tak samo nieulękle stali męczennicy przed obliczem pierwszego prześladowcy — Nerona. Gdy im odczytano wyrok śmierci, widziałem, iż jakby odmłodzeni i pełni radości stali przed trybunałem. Przemówienia biskupa Cieplaka i ks. prałata Budkiewicza nie można było słuchać bez głębokiego wzruszenia".

Prokurator Krylenko żywił nadzieję, że uda mu się chociaż jednego najmłodszego z księży nakłonić do odstępstwa od wiary. Godna jest przypomnienia ta właśnie scena z procesu, gdy prokurator najmłodszemu z księży postawił takie pytanie: „Rzym naucza tak, a Związek socjalistycznych republik sowieckich tak. — Mów, co wybierasz — Rzym, czy Związek?" Sala zamilkła w oczekiwaniu na odpowiedź. Wśród głębokiej ciszy rozległ się głos młodego kapłana i był jakby powtórzeniem głosu męczennika Teodora, który rozlegał się w amfiteatrze za czasów pierwszych chrześcijan: „Trzymam z Chrystusem" — mówił Teodor. — „Wybieram naukę Rzymu"! — mówił kapłan do prokuratora Krylenki.

Wiadomo, jak w zdradziecki i ohydny sposób w więzieniu moskiewskim na Butyrkach został zamordowany męczennik za wiarę — ks. prałat Budkiewicz. Biskup Cieplak z towarzyszami na interwencję Ojca św. zostali wypuszczeni z więzienia i wrócili do Polski.

Biskup Cieplak udał się do Rzymu, skąd został delegowany na wizytacje parafii polskich w Stanach Zjednoczonych. Mianowany następnie arcybiskupem wileńskim, wracając do kraju, arcybiskup Cieplak sterany trudami i męczeństwem, wyczerpany katuszami, jakie przeszedł w więzieniu, uległ chorobie i zmarł w szpitalu w Nowym Jorku. Kościół katolicki w Rosji został zniszczony przez rząd bolszewicki. Wierzymy jednak, iż przelana krew męczenników stanie się w przyszłości posiewem odrodzenia. *(l. k.).*

Eter i... duszpasterstwo

Przede wszystkim *tzw.* eter, bo nie mamy pewności co do tego elementu, który przywykliśmy nazywać eterem.

A teraz: odpowiedź na to, co piszą *o radiowych kłopotach* w „Gazecie Kościelnej“ z 6 marca br. ks. redaktor Jacek *Przygoda* ze Sandomierza i ks. K. *Łaszkiewicz*.

Ks. red. Przygoda woła słusznie o spolszczenie Polskiego Radia. Ale takie przefasonowanie będzie *możliwe tylko wówczas, gdy olbrzymia większość radioabonentów:* polska i katolicka przecież — *zorganizuje się, tak jak organizują się radioabonenci i radiosłuchacze w innych krajach.*

Bez zorganizowania szerokich sfer radioodbiorców nasze *„wołania w eter“ będą bez celu,* bo nie stanie za nimi wyraźna i zdecydowana opinia zrzeszonych radiosłuchaczy.

Dlatego *jedynie racjonalnym echem „wołania w eter“ musi być werbowanie członków do „Związku katolickich radiosłuchaczy“*, którego celem jest nie tylko kontrola programów Polskiego Radia, ale — przede wszystkim — wnoszenie w te programy *naszej czynnej współpracy katolickiej, zdobycie należytego miejsca dla wartości katolickich przed mikrofonami Polskiego Radia.* Gdy setki tysięcy zorganizowanych radiosłuchaczy katolickich upomną się o dostęp dla katolickich słuchowisk, wówczas Polskie Radio musi te postulaty respektować. *Nie musi, gdy „wołamy w eter“ w pojedynkę,* nawet, gdy to robimy na forum sejmowym.

Zorganizowanie katolickich radiosłuchaczy w Polsce nie powinno natrafić na poważniejsze trudności — wobec rozwoju Akcji Katolickiej na naszych ziemiach. A przecież *Ojciec św. Pius XI uznaje* to zorganizowanie katolickich radiosłuchaczy i uświadomienie ich za: *„klasyczne pole działania dla „Akcji Katolickiej“...*

Zwraca na ten fakt uwagę J. E. Książę Metropolita krakowski Dr Adam Stefan *Sapieha*, gdy pisze w swym orędziu do „Związku Katolickich Radiosłuchaczy“ j. n.:

> „Należy się zatem cieszyć, że i w naszym społeczeństwie obudziło się zrozumienie tej sprawy. *Trzeba się spodziewać, że piękna inicjatywa Zarządu Związku Katolickich Radiosłuchaczy spotka się z uznaniem i poparciem sfer katolickich* i szczerze polskich. Uświadomienie powinno przyjść *przede wszystkim przez organizacje Akcji Katolickiej.* Jest to bowiem — jak powiedział Ojciec św. — *„współniałe i klasyczne pole działania dla Akcji Katolickiej“...*
>
> (Vide „Notificationes e Curia Principis Metropolitae Cracoviensis“ — 1937. Nr. XI, pag. 145).

I to ujęcie naszego „wołania w eter“ od strony „Akcji Katolickiej“ naświetla *ważność duszpasterską całego zagadnienia.* Jeśli bowiem infiltracja wpływów słowa drukowanego, prasy i książki, stanowi tak ważną pozycję w bilansie duszpasterskim, to, cóż dopiero mamy mówić o urastającej w naszych oczach *potędze fal radiowych, które silnym klinem wrzynają się w sferę duszpasterską,* stanowiąc coraz więcej o naszych powodzeniach i niepowodzeniach: w dziedzinie pracy nad duszami.

Dzięki Bogu — zrozumienie dla konieczności organizowania katolickich radiosłuchaczy *pod kątem widzenia praktycznego ujęcia Akcji Katolickiej* znajduje coraz silniejsze echo w Polsce. Świadczą o tym powołane do życia Zarządy okręgowe „Związku Katolickich Radiosłuchaczy“ w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Łomży, Poznaniu. Przygotowują się: Katowice, Pińsk, Sandomierz (baczność księże red. Przygoda!) i i.

Jeśli wywody ks. red. Przygody poruszyły cały szereg zagadnień, to zastrzeżenia ks. Łaszkiewicza w liście do Redakcji „Gaz. Kość.“ (nr. 10, str. 156) dotykają *jeno kazań radiowych.* Ponieważ zastrzeżenia te uderzają *w ton bardzo stanowczy,* pozwolimy je sobie tu powtórzyć (z opuszczeniem wstępu):

> „propaganda radia na wsi jest niebezpieczna. Ludzie wolą nabożeństwa i kazania wysłuchać w domu, niż chodzić do kościoła po kilkanaście kilometrów. Toteż kościoły w miarę rozwoju radiofonii — pustoszeją. Oprócz tego przez radio w słuchowiskach podaje się strawę zatrutą a smaczną, co jest niebezpiecznym dla zdrowia duszy.
>
> Czas już tą kwestią się zająć, unieszkodliwić wpływ radia na nabożeństwa i kazania po naszych kościołach, tym bardziej, że trudno wytłumaczyć ludowi, iż wysłuchanie nabożeństwa przez radio, to nie to samo, co w kościele“.

Zdanie: „oprócz“... jest tu jeno wtrącone

Sądzę, że może jeszcze sytuacja nie jest tak groźna, jak ją maluje w swym liście ks. Łaszkiewicz. Są inne jeszcze przyczyny, które wywołują pustki pod amboną...

Ale — *sprawa przeniesienia kazań na inny termin* w transmisjach radiowych *pozostaje otwarta.* Gdy kiedyś sieć organizacyjna „Związku katolickich radiosłuchaczy“ obejmie całą Polskę, przeprowadzimy odpowiednią *ankietę, która wskaże nam konkretne dezyderaty radiosłuchaczy* w tym względzie.

*

Poruszenie spraw radiowych na łamach naszej „Gazety Kościelnej“ uważam za *bardzo celowe i ściśle odpowiadające charakterowi i zadaniom naszego tygodnika.* Sprawy te bowiem *zazębiają się o... duszpasterstwo.*

Stwierdzam konkretnie, że *echo z „Gazety Kościelnej“ odbija się realnie* i w „Związku Katolickich radiosłuchaczy“. W imieniu tymczasowego Zarządu tego Związku pragnę tu m. i. specjalnie podziękować za cenny list i inicjatywę ze strony J. E. Ks. Biskupa Karola *Niemiry*, który — powołując się *właśnie... na „Gazetę Kościelną“* — podjął sprawę organizacji katolickich radiosłuchaczy na swej wysuniętej placówce kresowej [1]).

Nostra res agitur!

Nie możemy zaniedbać tego odcinka: bez ściągnięcia na siebie słusznego zarzutu przeoczenia tego, co tak jasno i dobitnie stawia nam przed oczy Ojciec święty...

Ks. Henryk Weryński.

Sprawy religijne

DAR DUCHOWIEŃSTWA KU CZCI ŚP. KS. ST. STREICHA. Śmierć męczeńską śp. ks. prob. Stan. Streicha zamierza duchowieństwo upamiętnić w piękny sposób. Mianowicie Zarząd Główny Związku Kapłanów „Unitas“ zwrócił się w tych dniach do wszystkich księży archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej z apelem o nadsyłanie ofiar na ufundowanie wielkiego dzwonu „św. Stanisława“, który z wieży kościelnej w Luboniu po wieczne czasy w każdą niedzielę o godz. 10.30 będzie trzykrotnym uderzeniem przypominał zgon męczeński pierwszego duszpasterza lubońskiego i wzywać będzie do modlitwy za jego duszę. Stronę techniczną zbiórki załatwia biuro Związku Kapłanów „Unitas“, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22 (PKO. 200—711). Ofiary na

---

[1]) Przypominamy ponownie adres centrali „Związku Katolickich radiosłuchaczy“ — Kraków — ul. Kanonicza 14.— (Przyp. Redakcji).

dzwon pamiątkowy wpłyną zapewne również od duchowieństwa innych diecezyj polskich.

RUCH REKOLEKCYJNY WŚRÓD MŁODZIEŻY. Nasilenie ruchu rekolekcyjnego wśród młodzieży uniwersyteckiej wzmogło się tego roku niezwykle. We wszystkich miastach serie rekolekcyj akademickich podwoiły się, a nawet potroiły w porównaniu z latami poprzednimi. Tak np. we Lwowie ogłoszono 9 serii rekolekcyj otwartych i 9 zamkniętych. Nawet młodzież gimnazjalna (klasy ósme) prosiła wszędzie o rekolekcje zamknięte. Lecz cóż się pokazało? Brak nam rekolektantów. Powstaje przed nami zagadnienie przygotowania kadr księży świeckich i zakonnych, specjalnie wyszkolonych do duszpasterstwa młodej inteligencji. I trzeba też pomyśleć o literaturze i prasie religijnej dla tego nowego pokolenia, jeżeli nie chcemy, by cały ruch się wypaczył lub wyjałowiał.

SPRAWA MASONERII W POLSCE. W sejmie przeprowadzono szeroką dyskusję na temat istnienia, działania i wpływów masonerii w Polsce. Rząd nie wypowiedział się dość jasno co do tej sprawy. Dlatego dyskusja przeniosła się na łamy dziennikarskie. Nie ulega wątpliwości — pisze „Polityka“ — że masoneria jest głównym aranżerem lansowanego obecnie porozumienia sanacji i lewicy. „Dyskusja — stwierdza dalej to samo pismo — winna doprowadzić do uchwalenia ustawy, zmuszającej do u j a w n i e n i a członków tej organizacji. To zupełnie wystarczy. Panowie, o których będzie oficjalnie wiadomo, że są masonami, bez żadnych nacisków i represyj, nie będą mieli z tą chwilą nic do gadania w naszym kraju“. Tak, bo społeczeństwo nasze jeszcze jest dość odporne na to, by dać sobie przewodzić międzynarodowej, inspirowanej przez Żydów, klice. Ustawa taka położyła by też kres chorobliwym nastrojom, doszukującym się wszędzie i w każdym niemiłym sobie człowieku — masona.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA SWOJEJ PATRONCE. Z inicjatywy Czytelni Akademickiej, jako reprezentantki uczuć i woli całej młodzieży akademickiej Lwowa, nastąpi w maju br. odsłonięcie w Mikuliczynie, w ogrodzie sanatorium akademickiego, statuy Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej i Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej. W odezwie wydanej z tego powodu przez Czytelnię Akademicką do ogółu Polskiej Młodzieży Akademickiej we Lwowie — czytamy: „Rok 1938 ma się stać świadkiem nowego dowodu naszych uczuć, jakie żywimy do Syna Bożego i Jego Matki Przenajświętszej... W rocznicę ślubowań jasnogórskich podążymy wszyscy w uroczystej pielgrzymce do Mikuliczyna, by przez udział w poświęceniu pomnika hołd złożyć Maryi i zamanifestować wobec ludu polskiego na rubieżach naszej Ojczyzny, że Młodzież Akademicka jest równie silnie przywiązana do Kościoła Chrystusowego, jak lud nasz, że odtąd nie tylko z ust prostaczków, ale z ust wszystkich Polaków, kochających szczerze Naród i Ojczyznę, płyną ku niebiosom gorące modły do Królowej i Patronki naszej“.

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI W R. 1936/37. Na K. U. L. wykładało 55 osób, w tym profesorów honorowych 2, zwyczajnych i nadzwyczajnych 27, zastępców habilitowanych 4, zastępców niehabilitowanych 7, prowadzących wykłady zlecone 2, asystentów 9, lektorów 4. — Liczba studentów wynosiła 891 osób, studentek 310, razem 1201; podział młodzieży na wydziały był następujący: na wydziale teologicznym — 9 księży studentów, na kanonicznym — 19, na prawno-ekonomicznym — 827 studentów i 199 studentek, razem 1026, na humanistycznym — 36 studentów i 111 studentek, razem 147. Na wydziale prawno-ekonomicznym jako język ojczysty podało: ukraiński 25 osób, rosyjski 5; na humanistycznym — rosyjski 2, razem język ukraiński 25, rosyjski 7. Na wydziale prawno-ekonomicznym było 24 greko-katolików, 16 prawosławnych, 2 ewangelików, na humanistycznym — 4 prawosławnych, 1 ewangelik, razem greko-katolików — 24, prawosławnych 20, ewangelików 3. Co do pochodzenia miasto dostarcza bezpośrednio więcej studentów, niż wieś, mianowicie miasto 894 studentów, czyli 74,7 %, wieś — 307, czyli 23,3 %.

PO WYPADKACH POLITYCZNYCH. Ostatnie wydarzenia polityczne w Europie mają nie tylko swe znaczenie narodowościowe, ale i religijne. „Anschluss“ Austrii wzmocni procentowo katolików w Rzeszy, ale dla katolików austriackich może być ciężkim przejściem. Inaczej pod względem religijnym przedstawia się zakończenie konfliktu polsko-litewskiego. Tu zwyciężył nie tylko nasz interes narodowy, ale i sprawa religijna na tym zyska, gdyż ustaną tarcia i prześladowania narodowościowe w Kościele litewskim.

SPRAWA KANONIZACJI NA KONSYSTORZU PAPIESKIM. Na ostatnio odbytym konsystorzu papieskim odczytano „breve“ Ojca św. w sprawie kanonizacji trzech nowych świętych (Andrzeja Boboli, Jana Leonardiego, Salvatora da Horta). O naszym świętym breve mówi: „Andrzej Bobola, kapłan Towarzystwa Jezusowego, gdy w Polsce rozpętała się niezmiernie wściekła walka przeciw religii katolickiej, był prawdziwym „łowcą dusz“, kapłanem Jezusa Chrystusa, poświęconym całkowicie obronie praw Boga i Kościoła, pocieszycielem w bólach swoich współziomków. Zdany na przewrotną wściekłość schizmatyków i umęczony w niesłychanych zupełnie męczarniach, chwalebną śmiercią zdobył nieśmiertelną palmę męczeństwa“. Ojciec św. uzupełnił „breve“ przemówieniem, w którym zaznaczył, że Andrzej Bobola patronować będzie swej ojczyźnie, przypominając jej bohaterstwo męczeństwa w obronie wiary, Jan Leonardi zaopiekuje się apostolstwem misyj, Salvator da Horta wstawi się u Boga za udręczoną Hiszpanią.

KOŁO UNIJNE KSIĘŻY. Za wiedzą i z błogosławieństwem Ks. Biskupa Mariana Fulmana powstało Koło Unijne Księży w Lublinie. Cel Koła został ujęty następująco: *a)* badanie i wspieranie dzieła zjednoczenia z Kościołem katolickim prawosławnych zwłaszcza w Polsce, *b)* praca nad uświadomieniem społeczeństwa polskiego o zadaniach akcji unijnej Kościoła katolickiego, oparty ściśle na wskazaniach Stolicy Apostolskiej. Środkami do tego celu są: *a)* modlitwy prywatne i publiczne członków w intencji jedności Kościoła, *b)* urządzanie corocznie i propaganda wśród wiernych Tygodni Modłów o jedność katolicką w dniach od 18 do 25 stycznia, *c)* krzewienie i obrona idei unijnej w prasie oraz specjalnych publikacyj naukowych i popularnych, *d)* urządzanie zebrań, konferencji, odczytów oraz uroczystych okolicznościowych akademii, *e)* zakładanie bibliotek i czytelni, zaopatrzonych w dzieła i czasopisma z zakresu zagadnień

unijnych, *f)* branie udziału w zjazdach krajowych i międzynarodowych, związanych z dziełem zjednoczenia Kościołów, *g)* niesienie pomocy materialnej, pieniężnej i w przedmiotach kultu religijnego ubogim świątyniom obu obrządków oraz pracownikom unijnym we wschodnich diecezjach polskich.

Przegląd prasy

Artykuł nasz pt. „Dwa katolicyzmy" omawiał spokojnie i rzeczowo dwa typy młodych katolików polskich. Obiegł on prawie całą katolicką prasę polską, znajdując przeważnie uznanie jako „wnikliwa i bezstronna" ocena rzeczywistości polskiej. Chociaż wytykał on — przy wykazaniu równocześnie cech dodatnich — obu stronom pewne niedociągnięcia i przejaskrawienia — przyjęto go tylko po stronie „narodowców" (z chlubnym wyjątkiem „Sodalisa") jako verba veritatis, natomiast katolicy drugiego typu obruszyli się. Lecz i tu należy uczynić pewne różnice. W „Głosie Narodu" ukazały się dwa kulturalne głosy dyskusyjne, natomiast w „Kulturze" odparowywano ciosy w formie niezbyt wybrednej. Sposób ataku „Kultury" zwalnia nas od polemiki, dla przykładu przytoczymy tylko jedno zdanie. Myśmy pisali: „Drugi typ (narodowy) chce przez siebie ziemię popchnąć ku niebu, ale może zajść obawa, by wzrok zbytnio na rzeczy ziemskie skierowany, nie zapomniał o niebie" — a „Kultura" interpretuje tak to zdanie: „W i d o c z n i e d l a a u t o r a t e g o s p r a w y z i e m s k i e s ą z a s a d n i c z o w a ż n i e j s z e i b l i ż s z e" (podkreślenie „Kultury"). Wystarczy.

•

„Diło" wobec propolskiego ruchu wśród gr. kat. szlachty zagrodowej wzywa do kontrofensywy: „We wschodniej „Hałyczynie" k. pół miliona włościańskiej rzymsko-kat. ludności mówi ukraińską mową, żyje ukraińskim „narodnim pobutom" (zwyczaje, pieśni, strój), słowem: ma wszystkie obiektywne atrybuty przynależności do ukraińskiego narodu. Pewnie, że nie wszyscy ci rzymsko-katolicy poczuwają się Ukraińcami... ale ostatni już czas tym rzymsko-katolikom dać inicjatywę do stworzenia swojej organizacji, co upomniałaby się o kazania, dodatkowe nabożeństwa i spowiedź w rzymskokat. kościołach w swojej rodzonej mowie".

Nadesłano do Redakcji

Śpiewy liturgiczne na cały rok. Kwartalnik nutowy dla chórów kościelnych. Wydaje ks. Antoni Chlondowski. Rok I, nr. 1. Adres Redakcji: Wydawnictwa Salezjańskie, Warszawa, ul. ks. Siemca 6. Wydawnictwo wypełnia dotkliwą lukę w naszej literaturze kościelno-muzycznej. Przeznaczone jest głównie dla chórów średnich i słabszych na prowincji. Dlatego utwory napisane są przystępnie. Dużo praktycznej wartości nadaje im oryginalny układ, który pozwala utwory te wykonywać przez najrozmaitsze zespoły śpiewacze, bo na 4 głosy mieszane, na 3 głosy mieszane (bez tenora), na 2 głosy równe i na 1 głos z tow. organów. — Partia głosów żeńskich nadaje się do wykonania przez chłopców. Cena bardzo przystępna: 12 zł rocznie, 7 zł półrocznie. Pojedynczy zeszyt (partytura) 4 zł. Utwory wydane są solidnie: sztychem i na dobrym papierze Pierwszy numer zawiera śpiewy liturgiczne na cały Wielki Tydzień i na Wielkanoc, łącznie z jutrznią. Ogółem 27 utworów.

Oświadczenie

W związku z uwagą Redakcji (nr. 11, str. 164) oświadczam, że *zamiar mój i plan* w artykule pt. „Będziemy mieli czołowy dziennik katolicki!" *zdecydowanie odsuwają sprawę montowania dziennika, oddając ją specjalnej komisji, względnie Naczelnemu Instytutowi Akcji Katolickiej,* zależnie od uznania Episkopatu. — Odsuwają również inne *zagadnienia, drugorzędne.* — Stąd też odsunąłem również *zagadnienie, poruszone w uwadze Redakcji.*

Ks. Henryk Weryński.

Wśród książek

Janusz Bednarski: Wiersze i proza. Wydał i wstępem zaopatrzył dr Józef Ujejski. Wydanie drugie. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Lwów 1937. Str. 343.

Zmarły przed wojną (1908) 17-letni uczeń gimnazjalny Janusz Bednarski, rokował duże nadzieje poetyckie. Był to przytem umysł wszechstronny: muzyka, krytyka, malarstwo — nie były mu obce. Dusza nawskroś chrześcijańska i polska. Pozostałe po nim próby literackie: wiersze, rozprawki, urywki z dziennika, listy — zebrano w jeden poważny tom. Pierwsze wydanie rozeszło się szybko. Obecnie wznowili je OO. Dominikanie — i uczynili dobrze. Starsi przeczytają te utwory ze wzruszeniem, młodzież znajdzie w nich wzór, jakimi szlakami powinna iść prawdziwie polska twórczość literacka. Rzecz jeszcze ważniejsza: z tych wierszy i szkiców odsłoni się krystaliczny charakter i bogata w cnoty dusza. Książka ma zatem założenie nie tylko artystyczne, lecz i wychowawcze. Powinna się znaleźć we wszystkich bibliotekach młodzieży.

Strona graficzna książki doskonała. Papier, druk, ilustracje, karta tytułowa — czynią zaszczyt wydawnictwu i mogą być wzorem, jak tego rodzaju rzeczy powinno się wydawać. *X. B.*

Ks. Dr Michał Morawski: Stanowisko Kościoła wobec niebezpieczeństwa żydowskiego w dawnej Polsce. Włocławek 1938. Str. 45 dużego formatu.

Ważny przyczynek do historii kwestii żydowskiej. Okazuje się z tej pracy, iż chociaż Kościół w dawnej Polsce nie zawsze mógł należycie przeciwdziałać zalewowi przez Żydów ziem polskich, wskutek braku silnej władzy wykonawczej w państwie, to jednak skutecznie bronił ludność chrześcijańską przez oddziaływania na sumienia ludzkie. Niejedna wskazówka Kościoła z owych czasów może być praktyczną i dziś. *(X).*

O. Marian Pirozyński i Dr Stanisław Szczęch: Rocznik statystyczny Kościoła katolickiego w Polsce. Rok pierwszy 1937. Część I. Lublin-Uniwersytet 1938. Str. 192 dużego formatu.

Nie jest to jeszcze dokładna we wszystkich działach statystyka kościelna w Polsce. Brak do tego szczegółowych materiałów. Materiał, zawarty w „Roczniku", był zebrany bądź drogą ankiet, bądź na podstawie drukowanych sprawozdań. Są jeszcze luki i brak systematycznego rozplanowania poszczególnych działów. Mimo to „Rocznik" dać może pewien obraz przejawów życia religijnego w Polsce.

Wiadomości diecezjalne

Diec. przemyska.

Odznaczeni: przywilejem noszenia Rokiety i Mantoletu ks. Adolf Gdula, prob. w Medyni Głogowskiej; Expositorio Canonicali: ks. Władysław Wyderka i ks. Jan Kordeczka, prob. w Świętoniowej.

Mianowani: Ks. Inf. Dr Stefan Momidłowski, diecezjalnym Dyrektorem Związku Misyjnego Duchowieństwa; ks. Stanisław Rybak, prob. w Sądowej Wiszni, dziekanem dekanatu Wiszneńskiego; XX.: Franciszek Malak admin. w Lipinie; Tadeusz Głowaty, wik. z Rudnej Wielkiej, admin. w Bruchnalu; Michał Ostafiński, wik. z Rudnika, admin. w Starej Soli; Stanisław Kołodziej, wik. z Leżajska, admin. w Tuligłowach pruch.; Michał Sternal, wik. z Łańcuta, administratorem w Głębokim; Stanisław Bak, admin. w Mazurach, Stanisław Porębski kapelanem Zakładu SS. Najśw. Rodz. z Naz. w Komańczy.

Instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Walenty Okulicki, admin. w Osobnicy, na prob. tamże; ks. Kazimierz Kraus, admin. w Załężu, na prob. tamże; ks. Franciszek Glazer, admin. w Polanie, na probostwo tamże.

Przeniesieni XX Wikariusze: Feliks Schuchart z Lutczy do Zabierzowa; Tadeusz Szmyd z Zabierzowa do Rudnej Wielkiej; Wojciech Lorenc ze Starej Soli do Hyżnego; Władysław Pyrcak z Hyżnego do Majdanu Kolbuszowskiego; Szymon Lewicki z Pobórzec do Rudnika; Bolesław Grabowski z Niebieszczan do Lutczy; Władysław Ziołkoś z Majdanu Kolb. do Leżajska.

Zrezygnował dobrowolnie z probostwa w Wrocance ks. Władysław Tereszkiewicz (mianowany tam w dalszym ciągu administratorem).

Archid. warszawska.

Mianowani XX.: Józef Januszko, wik. par. M. B. Różańcowej w Warszawie, prefektem szkół w Wołominie; Dr Edmund Krauze, Zgr. XX. Mis., sekretarzem Pap. Dzieł Mis. Archid. Warsz.; Jan Sinka, Zgr. XX. Mis., ojcem duch. Konwiktu Teol. w Warszawie; Kazimierz Grumowicz wikariuszem par. Stanisławów.

Przeniesieni XX.: Mieczysław Grabowski, wik. par. Rawa Maz., na wik. par. Domaniewice; Marian Dembowski, wik. par. Domaniewice, na wik. par. Rawa Maz.; Franciszek Włodarczyk, wik. par. Jadów na wik. M. B. Różańcowej w Warszawie; Stanisław Nastula, wik. par. Stanisławów, na wik. par. Jadów.

Zwolniony został do emerytury ze stanowiska prefekta szkół w Warszawie, ks. Bolesław Jagiełłowicz.

Zmarli: Ks. Sergiusz Aleksander Nowakowski, M.S.T., odzn. przyw. rok. i mant., emerytowany prefekt szkół w Warszawie, w wieku 70 lat, kapł. 46 lat. — Ks. Stanisław Kuczyński, Kanonik Kapituły Kol. Łowickiej, Rektor kościoła PP. Sakramentek w Warszawie, emerytowany prefekt szkół w wieku 76 lat, kapł. 51. *R. in p.*

Archid. Poznańska.

Instytucję kanoniczną otrzymał ks. Józef Libowski na benef. przy kościele paraf. św. Michała Archanioła w Błociszewie.

Prowizję kanoniczną otrzymał ks. Teofil Dals na benef. przy kośc. par. Wniebowz. N. M. P. w Wieleniu.

Na wikariat powołani: ks. Antoni Kaczmarek z Kaźmierza do Siedlca; ks. Dr Jarogniew Preiss do Kaźmierza.

Odpowiedzi Redakcji

Autorowi rozprawy o autentyzmie. Liczymy się z drażliwością i ambicją autorów, lecz tylko do pewnych granic — jak długo to możliwe bez szkody dla G. K. Na obszerny list musimy odpowiedzieć obszernie: 1) Artykuły literackie mogą być pożądane w G. K., ale tylko wtedy, gdy omawiają jakiś problem ważniejszy lub ciekawszy ze stanowiska religijno-moralnego; natomiast problem autentyzmu w współczesnej liryce bardzo mało księży interesuje. 2) „Oświadczenia" tej treści nie zamieścimy, gdyż nie widzimy do tego powodu i nie chcemy dawać precedensu, by każdy autor nieprzyjętego artykułu, choćby przedtem współpracował z nami, składał zaraz z tego powodu „oświadczenia". 3) Omawianie spraw polityczno-społecznych uważamy za ważniejsze dla naszych czytelników, niż „problemy" naszej „awangardy literackiej". 4) W kwestii ukraińskiej pozostaniemy „szowinistami" tam, gdzie w grę wchodzą nasze interesy religijne i narodowe. 5) Sprawa Liskowa weszła powtórnie na łamy G. K. nie z naszej tylko woli. — Te wszystkie razem „zarzuty", choćby były nawet słuszne, nie usprawiedliwiają tego, by w G. K. znalazło się jeszcze miejsce i dla „autentyzmu literackiego". — *Ks. dr. F. M. w K.:* Dziękujemy, zamieścimy. — *Ks. K. K. w U.:* Dziękujemy, prosimy o jak najwięcej faktów. Zorientują nasze artykuły z tej dziedziny. Odpis odnośnego ustępu z U. B. prześlemy. — *Księżom H. R., K. J. i innym:* Kto chce, by sprawy wysyłki pisma, prenumeraty, ogłoszeń itp. załatwiane były szybko i dobrze, niech zwraca się z tym do Administracji, a nie do Redakcji lub redaktora, którzy mają inny zakres działania i nie mają czasu, ochoty, a nawet i możności (redaktor pracuje w innym lokalu) załatwiania tych spraw. — *Ks. H. W.:* Recenzja przyszła za późno, już inną wydrukowano. — *Ks. B. Z. w S.:* Artykuł z notatką: „Z góry nie zgadzam się na wszelkie skreślenia i poprawki, nawet stylistyczne" — odsyłamy bez czytania. — *S. B. Ż.:* Notatkę o książeczce daliśmy już od siebie. — *Ks. W. K. w W.:* Najlepiej zwrócić się po informacje do autora artykułu: Ks. Prob. Alojzy Sierzęga, Wrzawy, pow. Tarnobrzeg. — *P. J. L.:* List do Redakcji w sprawie artykułów „Ukr. Bes." zamieścimy z małymi zmianami. — *Ks. W. B. w Ł.:* Wiele uwag słusznych, ale nie wszystkie. Co do pisowni „szczerym sercem" itp., to nie można mieć do nas pretensji, lecz do tych, co ją uchwalili i do M. W. R. i O. P., które nakazało ją wprowadzić. Nie chcąc pomnażać chaosu ortograficznego, musimy się trzymać obowiązujących przepisów, choć to nam nie zawsze miłe, a jeszcze częściej niewygodne ze względu na upór naszych korespondentów. — *Ks. K. K. w P.:* Żądany adres: Abbe J. Unszlicht, 41 rue de Chage, Meaux, France. — *Ks. Z. N. w R.:* Materiał wykorzystamy. „Margines" wymaga specjalnego opracowania i musi być dostosowany do całości. Co do częstego powtarzania się tych samych nazwisk, to początkowo byliśmy do tego zmuszeni koniecznością, obecnie nastąpi większe urozmaicenie. — *Ks. F. D. w K.:* Wolimy słabszy artykuł oryginalny, niż tłumaczenie doskonałego artykułu obcego. Dlatego „rodzimej twórczości" dajemy pierwszeństwo. Inna rzecz, gdy chodzi o drobne wiadomości, notatki, pouczenia. Artykuły w sprawie A. K. nie wszystkie były „na poziomie", lecz po pierwsze: polemikę o charakter A. K. otrzymaliśmy „w spadku" po poprzedniej redakcji i trzeba już ją było do jakiegoś końca doprowadzić; po drugie: albo „Ruch Katol." nie dość jasno sprawę przedstawił, albo go księża nie czytają, kiedy jeszcze raz tę kwestię wałkowali na łamach G. K. Musimy stosować się do poziomu i potrzeb naszych czytelników. — *Ks. R. M. w P.:* Są dzielnicowe uprzedzenia do G. K.? — My tych uprzedzeń do nikogo nie mamy. Leży tyle pola do pracy odłogiem, że dla wszystkich jej jeszcze na długo wystarczy. Przeglądając listę nowych prenumeratorów, nie odczuwamy, by któraś dzielnica kierowała się do nas uprzedzeniem i „zazdrościła" nam, jak ksiądz sądzi. Owszem, wzmiankowana dzielnica dała ich najwięcej. — *X. J. M. w M. (Fr.):* O ile by napisanie przyobiecanych łaskawie artykułów po polsku — sprawiło trudności, to prosimy napisać je po francusku, lecz w takim razie bardzo czytelnie, najlepiej na maszynie. — *X. S. Z. w R.:* Otrzymaliśmy już informacje w sprawie prospektu na książkę „Verba veritatis": autorem zainteresowała się policja. — *Ks. A. Ł. w R.:* Z powodu nawału korespondencji ze wszystkich stron, nie jesteśmy w możności zawsze odpowiadać listownie. Artykuł zatrzymujemy, ale czy pójdzie i kiedy — nie wiemy; słabszy od poprzednich. — *Księża: A. Z.; F. H.; i i. C.:* Wysyłamy listy. — *Ks. F. P. w J. D.:* Recenzję zamieścimy. — *Wydawcom i Autorom* nadesłanych książek: sumienne zrecenzowanie wymaga czasu, ogłoszenie zaś recenzji — miejsca; a więc: prosimy o cierpliwość. Każdą nadesłaną książkę ocenimy w G. K. — *Ks. J. P. w L.:* Recenzję zamieścimy. Tak krótką notatkę można jednak wyraźniej napisać. — *Ks. L. K. w K.:* Dziękujemy — wszystko powoli pójdzie. W wolniejszym czasie napiszę list. — *Ks. H. W. w K.:* To samo. — [illegible] *M. D. w R.:* Na uroczystości kanonizacyjne redakcja G. K. wysyła korespondenta. — *Ks. Prob. z S.:* To wszystko prawda, lecz trzeba pamiętać, że biskupi, to też tylko ludzie. Co do biskupów-masonów, trzeba znów wziąć pod uwagę, iż były to inne czasy, inni ludzie i inna, może, masoneria. — *Ks. H.* [illegible] Ciekawy Ksiądz, jakie jeszcze pisma — prócz wymienionych przez Księdza — przedrukowały nasz artykuł o dwu katolicyzmach. O ile zdołaliśmy stwierdzić, uczyniły to „Słowo Narodowe", „Prosto z Mostu", „Warszawski Dziennik Narodowy", „Kurier Poznański", „Orędownik Wielkopolski", „Wszechpolak", „Sodalis Marianus" i „Pro Christo".

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Komunikaty

Wobec zdarzających się wypadków, iż Księża, proszeni o objęcie prezesury w Kasach Bezprocentowych, zasłaniają się zakazem przyjmowania tej prezesury, zwróciliśmy się do Kurii Metropolitalnej Obrz. łać. we Lwowie z prośbą o życzliwe traktowanie pozwoleń na obejmowanie przez Duchowieństwo przewodnictwa w Kasach.

Kuria Metropolitalna pismem z 24 lutego br. L. 1605/38, uważając pracę Kas Bezprocentowych za bardzo potrzebną dla dobra Kościoła i Narodu, zapewniła nas, iż nie ma nic przeciwko współpracy Duchowieństwa w charakterze prezesów Kas, a tylko zwraca uwagę na konieczność postarania się przez Księży o pisemne zezwolenie Kurii na objęcie takiego stanowiska w myśl prawa kościelnego (kan. 139. § 3), statutu 25. § 2 Synodu Archidiecezjalnego z r. 1930 i uchwały 18 Synodu Plenarnego z r. 1936.

Z Ekspozytury Polskiej Centralnej Kasy Kredytu Bezprocentowego we Lwowie.

—o—

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE Członków Spółdzielni Kapłanów ob. łać. p. f. „VINARIUM" odbędzie się we Lwowie, pl. Kapitulny 7, dnia 29 marca 1938 r. o godz. 15-tej z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z działalności za rok administracyjny 1937.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Absolutorium Dyrekcji.
5. Uchwalenie preliminarza budżetowego na r. 1938.
6. Wnioski.

Ks. Stanisław Oleniacz m. p. Dyr. Spółdz. *Ks. Bolesław Grudzieński* m. p. Przew. Rady Nadz.







ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.